Nr. 33. Kraków, Poniedziałek 5 Grudnia 1910. Rok I.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera) Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju. Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

Czas odnowić przedpłatę na Grudzień.

Gazeta Poniedziałkowa jest jedynem pismem polskim, wychodzącym tylko w poniedziałki o 6 rano.

Numer świąteczny Gazety Poniedziałkowej wyjdzie dnia 26 b. m. w poczwórnej objętości w nakładzie 20.000 egzemplarzy.

Ogłoszenia do numeru świątecznego przyjmuje administracya do 15 bm.

Walka o kanały.

Piszą nam z Wiednia:

W chwili, w której wysyłam ten list, nie zapadła jeszcze ostateczna decyzya Koła polskiego w sprawie kanałowej, ale cały przebieg kilkudniowej dyskusyi, która dziś wieczorem miała zostać uwieńczona rezolucyą, wskazuje całkiem jasno, że tym razem chyba nie ma powodu obawiać się niespodzianek. Koło zszeregowało swoje siły i chce stanąć do walki o kanały. Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że jakkolwiek wypadnie ostateczna redakcya rezolucyi — czy mniej lub więcej wojowniczo — nie zbraknie w rezolucyi jasnego oświadczenia, że Koło trwa nadal przy swem kilkakrotnie już wypowiedzianem żądaniu wypowiedzenia w życie ustawy z roku 1901. Zwyciężyło nareszcie przekonanie, że dłużej nie można się bawić w „ciuciu babkę“, bo dalsze przewlekanie jasnego i niedwuznacznego postawienia kwestyi równałoby się poprostu frymarczeniu interesem kraju. A bliższa koszula ciału niż surdut, bardziej nas obchodzi kwestya, czy sprawa kanałowa zostanie załatwiona po myśli ludności kraju naszego, niż pytanie, czy ministrowie Biliński i Weiskirchner po porażkach, odniesionych w ostatnich dniach zdołają przetrwać także burzę kanałową, na którą się zanosi.

O usposobieniu, panującem chwilowo w Kole, najwymowniej świadczy fakt, że w dyskusyi kanałowej kilkakrotnie poruszano całkiem jawnie kwestyę zajęcia opozycyjnego stanowiska wobec rządu. A może jeszcze wymowniej znamienny fakt, że Polacy po wczorajszej dyskusyi drożyźnianej głosowali za pierwszą częścią rezolucyi socyalno-demokratycznej, wzywającej rząd do przedłożenia izbie tajnego układu z rządem węgierskim, dotyczącego importu mięsa argentyńskiego. Trzeba przyznać, że stanowisko, jakie Koło zajęło w tej sprawie, było bardzo rozsądne. Można zarzucić, że w gruncie rzeczy idzie tu może o sprawę, która nas bezpośrednio ani nie grzeje, ale bądź co bądź, ta mała nauczka, udzielona rządowi przez Polaków, z pewnością nie pójdzie na marne.

Skoro po tylu zabiegach, po tylu konferencyach, wiecach, rezolucyach i układach sprawa kanałowa po dziś dzień właściwie ani o jeden krok nie postąpiła naprzód, skoro, jak się teraz okazuje, nawet przyrzeczeń rządowych in puncto t. zw. kompensaty nie można brać na seryo, bo dotychczas niema żadnej gwarancyi, że inne stronnictwa się na nie zgodzą. Koło polskie ma wprost obowiązek zadokumentować, że nie myśli zaprzepaszczać interesów krajowych kosztem honoru uchodzenia za wielkie stronnictwo rządowe, na którem w każdej sprawie rząd może polegać. Nie mamy najmniejsze przyczyny, ułatwiać ministrowi handlu jego przykre położenie, bo wiemy o tem bardzo dobrze, że właśnie on jest jednym z najbardziej zaciętych przeciwników budowy kanałów i niemamy przyczyny, na każde skinienie nieść pomoc ministrowi skarbu — chociaż jest rzekomo mężem zaufania Polaków w gabinecie — bo wiemy je szcze, lepiej, że właśnie on tardzo się przyczynił do zabagnienia sprawy kanałowej. Może kilka miesięcy przedtem, w każdym razie zaś przed niefortunną akcyą ministra Bilińskiego w kraju, byłoby jeszcze możliwem traktować na seryo propozycye rządowe, dotyczące kompensat i koncesyi, dziś już zapóźno na tego rodzaju wracania się wstecz, dziś reprezentacyi polskiej w parlamencie, o ile nie chce się wprost narazić na zasłużony zarzut zaprzepaszczania interesów krajowych, nie pozostaje nic innego, jeno podjęcie energicznej walki o kanały.

Nie idzie koniecznie za tem, żebyśmy już teraz musieli się zdecydować do wyczerpującej rewizyi całego stosunku Koła do rządu, czyli innemi słowy do kompletnej zmiany dotychczasowego kursu polityki polskiej. Więc obawy, wyrażane kilkakrotnie na ten temat w dyskusyi kanałowej, są na razie może przedwczesne. A zresztą: W kołach poinformowanych twierdzą, że rząd w sprawie kanałowej przygotowuje jakąś niespodziankę. Nie ma więc powodu do zbytniego przynaglania sprawy, idzie o to, żeby jej nie zasypiać.

Spectator.

§ 19 ministra Dulemby.

Sprawa kanałów zamienia się wprost na tragedyę dla naszego kraju, tragedyę bezsilności, upokorzeń, biedy i nędzy. Dzięki jednakże niektórym członkom Koła nie brakuje w tej tragedyi także szczypty humoru, naturalnie mimowolnego. Do dyskusyi nad tą sprawą w Kole wniosła go między innemi mowa ministra rodaka dr Dulemby, wygłoszona w obronie ministra dr. Bilińskiego. Adwokat z zawodu wziął w nim górę nad obrońcą interesów kraju w rządzie a złośliwy jakiś chochlik nadał jego „plaidoyer“ wszelkie znamiona... sprostowania na podstawie paragrafu 19 ustawy prasowej. Za boki brać się trzeba gdy się to czyta:

Nieprawdą jest, jakobym ja sam tylko dbał o dobro kraju prawdą natomiast jest, że czyni to także dr. Biliński.

Nie prawdą jest, jakoby on był wogóle nieżyczliwy dla kraju — prawdą natomiast, że i on jest szczerym patryotą...

Nie prawdą jest, jakoby wyznaczając w roku zeszłym 10 milionów na rozpoczęcie budowy kanałów pragnął on wywieść w pole opinię w kraju — prawdą natomiast, że za tę kwotę pragnął Galicyi zgotować raj na ziemi.

Nie prawdą jest, jakoby on jedynym był winowajcą co do zgotowanego Galicyi zawodu — prawdą natomiast, że winnymi są także jego poprzednicy i że on tylko uprawiał dalej ich grzechy.

Nie prawdą jest, jakoby mógł on opiekować się jedynie Galicyą — prawdą natomiast, że jest ministrem dla całego państwa i dla niego... poświęcić musi.. najżywotniejsze interesy rodzinnego, swego kraju.

I t. d. I t. d.

Obrona ta i pod tym jeszcze względem miała charakter sprostowania prasowego, że wygłoszona była przez adwokata w imieniu nieobecnego. Dr. Biliński bowiem uznał za stosowne świecić nieobecnością na tych posiedzeniach Koła — mimo, że przecie sam jest jego członkiem. Snać nie miał odwagi stanąć nawet wobec tego dla ministrów tak pobłażliwego forum i sam przed nimi się bronić, więc wybrał do tego utartą drogę.. „sprostowania prasowego“.

Wiadomo tymczasem, jaką wartość prasa i cała

Jakich wiele...

Osierociała...

Ojciec, stróż nocny na folwarku w wielickim, oprócz niej miał czworo jeszcze drobiazgu.

Na pogrzebie matki była „wujna“ (żona brata matki) z Krakowa, więc ją zabrała.

Miała lat 12. Była dość wynędzniała, dość brudna, nie dość natomiast ubrana i odziana.

Ale Kraków, jak matka, wszystko przytuli.

Wujna, żona woźnicy u przedsiębiorcy dorożkarskiego, niezwłocznie zapisała ją w biurze pośrednictwa służby i niebawem „mała“ zgodziła się do państwa na wieś. Pod Trzebinię.

Została pomocnicą gospodyni dworskiej, snać kobiety poczciwej, gdyż w ciągu trzech lat pobytu tam „małej“, nauczyła ją czytać i pisać, ogładziła, ogarnęła.

Dziewczyna nabrała ciała, wyładniała i przyjechała do Krakowa, znowu do „wujny“.

Tym razem otrzymała służbę w mleczarni. Miała lat 15. Oprócz pożywienia i kąta w kuchni miała 10 koron miesięcznie wynagrodzenia gotówką.

Wpadło jej też co nieco za usługę od gości.

Do stałych bywalców należał młody doktór. Ten największą na dziewczynę zwracał uwagę, rozmawiał z nią, zalecał się, namawiał...

Namówił...

Miała lat 16, a do tego, co się stało wagi wielkiej nie przykładała. Stało się, to się stało. Dostała od doktora koron 30, kupiła „wujnie“ ciastek, sobie buciki, gorset, to i owo — i ani się obejrzała, jak pieniądze poszły.. Dopiero teraz się popłakała... Żal, może wstyd, sama nie wiedziała.

Trwało to krótko, gdyż doktór dał jej znowu koron 20 i kupił ubranie, trochę bielizny.

Chodziła do niego przez kilka miesięcy. Przyszło lato, chciała wyjechać do ojca na wieś. Doktor dał jej na drogę koron 30.

Stróż bardzo był rad córce, wyglądała niczem sama dziedziczka.

Pieniądze, które przywiozła, rozeszły się znowu: trochę na lepszy wikt, trochę na czapkę, to na buty braci, sukienkę dla siostry, coś-nie-coś dla niej samej. I wróciła do Krakowa.

Była w t. zw. obowiązku. Ale robota ciężka, zamknięta. Odeszła.

Znalazła zajęcie w fabryce cygar; płatne koron 17 na tydzień. Praca dość lekka, tylko... 10 godzin dziennie, ale niedziela i święto wolne.

Zamieszkała u wujny, której cała rodzina w jednej izbie się gnieździ. Za spanie na jednym łóżku z 8 letnim bratem „wujecznym“ płaci 10 koron miesięcznie, za mleko, które co rano pije, 2 korony tygodniowo i za całodzienne utrzymanie w niedziele i święta po 1 koronie, czyli pozostawało jej na odżywianie się w dni powszednie, w dni pracy zamało

Za-ma-ło...

Więc? Robiła to, co inne: wychodziła wieczorami na spacer. Sama — nie, w towarzystwie bardziej doświadczonych lub dobrze doświadczonych.

opinia publiczna przywiązuje do tego rodzaju sprostowań, że służą one zwykle tylko do zaprzeczenia prawdzie i że organa prasowe przyjmować je muszą tylko pod groźą kary.

I pod tym względem dziwna też zachodzi analogia. Nawet „Koło“ przyjęło tę „obronę“ jako wprost narzuconą i bynajmniej swego zdania o dr. Bilińskim nie zmieniło – z wyjątkiem naturalnie „specyalnych“ jego przyjaciół, w kraju zaś wywołało ono – wielką falę ironicznego śmiechu.

Czy dr. Dulemba naprawdę nie przeczuwał, że to sprostowanie na mocy par. 19-go — i jego osobę okryje.., śmiesznością? Dla polityków strasznie niebezpieczna to rzecz — a zwłaszcza u ministrowie wystrzegać się tego powinni, bo nieraz śmieszność taka równa się... śmierci politycznej.

Jak starej kokoty nie upiększy „blansz i róż“ tak dr. Bilińskiego żadne takie „sprostowanie“ nie oczyści z zarzutu, że stał się grabarzem kanałów i krzywdzicielem własnego kraju.

My a Czesi.

(Telefonem).

Wiedeń 4 grudnia.

W tych dniach obiegała prasę niemiecką — z powodu pogłoski o zawartym rzekomo tajnym układzie między Czechami a rządem — następująca wiadomość:

Nieprawdą jest, jakoby rozporządzenie, zaprowadzające w ruchu telefonicznym w Czechach język czeski jako wewnętrzno urzędowy, było samowolnym aktem byłego ministra handlu Fiedlera (Czecha). Rozporządzenie to wydane bowiem zostało przez byłego prezydenta gabinetu bar. Becka na mocy tajnego układu z dr. Kramarzem i to tytułem rekompensaty za to, że baron Beck zamiast proponowanego mu na ministra handlu znanego posła czeskiego Herolda, powołał na to stanowisko dr. Fiedlera. Bar. Beck wzbraniał się mianować ministrem Herolda z tej przyczyny, że był on zbyt znaną i wybitną osobistością polityczną, wobec czego nominacya jego mogła razić Niemców.“

Krótka ta rewelacya jakże jest znamienna dla sposobu walki Czechów i dla stanowiska ich w państwie! Że otrzymują oni od rządu bezustanne kompensaty za rozmaite uzasadnione i nieuzasadnione postulaty i pretensye, że rząd każde ich poruszenie palcem dla państwa drogo okupywać musi — wiadomo ogólnie. Z tej zaś rewelacyi dowiadujemy się, że uzyskali ustępstwo językowe za to jedynie, że zamiast jednego Czecha, prezydent gabinetu drugiego Czecha mianował ministrem. Jest to więc w całem tego słowa znaczeniu rekompensata narodowa, za dalsze ustępstwo osobiste jednego z przywódzców czeskich.

Przed takim „targiem“ politycznym, tylko czoła uchylić należy!

U nas, niestety, dzieje się inaczej, przeciwnie. Nam za ustępstwa w dziedzinie narodowej i krajowej, za ofiary z interesów narodowych i krajowych rząd zwykle płaci rekompensatami na rzecz osób — na rzecz przywódzców naszej reprezentacyi politycznej w Wiedniu, a płaci tytułami, orderami, posadami. Nie było zapewne jeszcze wypadku, iżby np. za rezygnacyę wybitniejszego jakiego polityka w Kole z teki ministra, kraj nasz otrzymał realną rekompensatę dla siebie. Za to też Czesi zdobywają coraz to nowe pozycye narodowe i ekonomiczne, a naszemi interesami wprost pomiata się w Wiedniu.

Inna zaś jeszcze różnica nasuwa nam się pod pióro z powodu tej wiadomości. Baron Beck nie chciał mianować ministrem dr. Herolda — bo ten był w jego oczach i w oczach Niemców zbyt wybitną i zbyt w narodowym kierunku zaangażowaną czeską osobistością polityczną.

Pytamy teraz, czy w obecnem Kole polskim znajduje się polski polityk, któregoby rząd z takiej przyczyny ministrem mianować nie chciał? Z latarnią w jasny dzień takiego pana znaleźć nie zdołalibyśmy. Bo wszyscy są porówno... mało wybitni, wszyscy porówno hyperlojalni i potulni wobec rządu.

Znalazłoby się w Kole kilku, którzy posiadają sztywniejszą kość pacierzową wobec rządu i kierują się jedynie względami na dobro kraju i nadto energicznie bronić go umieją, ale tych Koło samo nigdy nie wysuwa jako kandydatów na ministrów. Bo to ludzie z charakterem politycznym, a ten przymiot nie zawsze jest wygodny w targach, jakie Koło prowadzi z rządem. Smutne to, ale prawdziwe.

Bezowocna walka.

Smutny jest los obecnego, pierwszego z rzędu parlamentu ludowego w Austryi. Nie może on pokonać swoich chorób dziecięcych, a ponieważ tkwią one głęboko w jego łonie, więc też zapewne skończy niedługi i nie zbyt chlubny swój żywot. Dziwnego w tem nic niema. Dziwnem by było, gdyby było przeciwnie. Zbyt nagłe było wówczas, gdy go wybierano, przejście od systemu kuryalnego do powszechnego prawa głosowania, zbyt mało jeszcze politycznie uświadomioną była szeroka ludność państwa. Skorzystali z tego właśnie ci, którzy w gruncie serca najbardziej byli przeciwni zdemokratyzowaniu parlamentu, który się tego najbardziej obawiali. Dzięki rozmaitym kruczkom i sztuczkom, możliwym tylko w początkach istnienia czteroprzymiotnikowego prawa głosowania, wdarli się oni i do nowego parlamentu w liczbie tak znacznej, że zdołali spaczyć jego charakter, sparaliżować siłę i dobrą wolę lepszej jego części. I stało się, że Austrya, w której rolnictwo własne nie zdolne już jest do pokrycia płodami swemi konsumcyi wewnętrznej, otrzymała parlament, w której żywioły agrarne, żywioły najbardziej samolubne, o najciaśniejszym horyzoncie politycznym, stanowią niemal większość. I stało się, że Austrya, w którym szerokie warstwy ludności łakną wprost światła i swobody duchowej, dostała się dzięki temu parlamentowi pod władzę skrajnych żywiołów klerykalnych, przeciwników postępu i wolnościowego rozwoju.

Nie dziw tedy, że ten pierwszy parlament ludowy o takim składzie wewnętrznym nie ziścił żadnej z pokładanych w nim nadziei. Nie dziw, że nie zdołał opętać rozszalałych walk narodowościowych, że nie zdołał nadać sobie większej powagi wobec rządu, że chroma na chroniczną niemal niezdolność do pracy — a przedewszystkiem, że zawiódł zupełnie pod względem reform socyalnych i ekonomicznych.

* * *

Drożyzna w rozmiarach, jakie przybrała obecna taka klęska, to dla ludności rzecz straszna. Pod względem polityczno-społecznym jednak może dobrze się stało, że wobec problemu usuwania jej i zażegoania stanął ten pierwszy ludowy z pozorów, a spaczony z gruntu parlament. Nic bowiem niebyłoby w tak jaskrawy sposób odsłoniło jego niedołęstwa i niemocy, jak to wykazać zdołała ta sprawa; nic nie byłoby w tak dobitnej mierze uprzytomniło szerszym kołom ludności popełnionych przed czterema laty przy jego wyborze błędów, jak to uczyniła teraz ta walka z drożyzną. Pouczyła ona wyborców— jakim parlament ludowy być nie powinien, kogo na posłów wybierać nie mają, a pouczyła ich w sposób tak dotkliwy, że nauka ta zapewne w las nie pójdzie.

* * *

Lecz pokazało się także, co zdziałać mogą w parlamencie dobrzy posłowie, świadomi swoich obowiązków i zadań, energiczni i rzutni, chociaż nie należą do żadnego z wielkich stronnictw, chociaż kroczą samopas. Jedynym punktem świetlanym w tem ponurem borykaniu się parlamentu z klęską drożyzny, a właściwie z agrarnymi jej sprawami — jedynem dziełem naprawdę pożytecznem, które przeciwko drożyźnie stworzyć zdołał, jest nowa ustawa o funduszu mieszkaniowym, zaprojektowana i przeprowadzona przez posła krakowskiego Dr. Grossa. Treść jej znana już jest ze sprawozdań parlamentarnych. Umożliwi ona pozyskanie nowego, znacznego kredytu hipotecznego dla budowli tanich mieszkań, umożliwi rozwinięcie ruchu budowlanego w tym kierunku aż do sumy 500 milionów koron w ciągu lat dziesięciu, a tem samem dostarczenie ludności tysięcy tanich, a zdrowych mieszkań. To pierwsza faktyczna ulga w trapiącej nas obecnie drożyźnie, to korzyść namacalna, a nietylko idealna. Od dwóch lat walczył dr. Gross o taką ustawę, walczył z rządem, walczył z samolubnym oporem chrześcijańsko-socyalnych, aż wreszcie postawił na swojem. Nie we wszystkiem, bo domagał się na ten cel więcej, bo nie 25 milionów; — zaś ogólnej sumy kredytowej 1 200, a nie 500 milionów, lecz w każdym razie uzyskał to, co w tym parlamencie było możliwe do uzyskania. Zasłużył on sobie przez to na uznanie ze strony całej ludności państwa — a zarazem wskazał drogę do pracy... Kołu polskiemu. Upokarzająca to dla Koła rzecz, że jedyny praktycznie doniosły wogóle sukces w walce z drożyzną osiągnął w parlamencie poseł z kraju, nie należący do jego grona. A nuż wyborcy wysnują z tego konsekwencyę, przy najbliższych wyborach, że ich poseł dużo może zdziałać dla nich i dla kraju, chociaż stoi poza Kołem? Poważne to mane-tekel dla „wielkości“ Koła polskiego.

Byłoby nieźle, gdyby miała szyk, była modnie ubrana, ale tak — sama się wstydziła swego wyglądu. I zadawalała się byle czem, ale to „byle co“ pozwalało jej nie przymierać z głodu. Mogła wydać 40, a nawet 50 hal na obiad.

Uprzykrzyła sobie zajęcie przy fabryce cygar. Dostała się do fabryki wód sztucznych, do rozlewni. Płacą tam koron 25 miesięcznie. Tu też pracuje już od kilku miesięcy.

Jakoś się jej poszczęściło. Przez 3 niedziele z rzędu zawarła, nie szukając, pięć znajomości, które przyniosły jej, ani się spodziewała, koron 11, przytem bawiła się, bo biła za miastem dorożką, jadła gorącą kolacyę i po raz pierwszy widziała, jak wewnątrz wygląda hotel...

Dość, że choć skromnie, ale się wstydzić wyglądu swego nie potrzebuje.

Jednak marzy..

Do emerytki, która mieszka w tym, samym korytarzu, co i „wujna“ i której czasem posługy, skarżyła się na swój los.

— A czy nie lepiejbyś zrobiła, gdybyś poszła do służby?

Wydało się, że się wstydzi. Wstydzi się nie czego innego, tylko tego, że niema pościeli.

— Matka za życia zrobiła dla mnie pierzynę i dwie poduszki, ale powiedziała ojcu, żebym nie zmarnowała, więc ma mi dopiero dać, jak wyjdę za mąż. A państwo teraz żądają, żeby sługa miała pościel.

Zresztą ona chciałaby być w... orkiestrze damskiej, grać na mandolinie... „Derekcya“ daje kostyum, kolacyę i płaci koron 40 miesięcznie.

Emerytka za głowę się chwyciła ze zdumienia, ale przekonała się, że dziewczyna wygrywa na harmonijce sąsiada-szewca każdą melodyę, którą gramofon na drugiem piętrze wyśpiewa... W istocie ma słuch i zdolności muzykalne.

Pewnego razu przyszła ze skrzypcami w ręku, Kupiła za kor. 3. Ale skrzypce tylko skrzeczały, były bez tonu, nic na nich wygrać nie mogła, choć na skrzypcach stróżowych wygrywa wszystko, co kto chce“

I na fortepianie jednym palcem gra i „Sztandar“ i „Braci sokołów“...

Marzeniem jej przecież jest — mandolina!

Mandolina, gdyż w tym samym domu zamieszkała, co ona, kobieta, która była przed zamążpójściem za kelnera w orkiestrze damskiej, przyrzekła jej, że gdy będzie miała własną mandolinę, to w trzy miesiące nauczy ją za darmo tak grać, że — pewne miejsce w orkiestrze damskiej.

Marzy, ale mandolina najtańsza kosztuje koron 12, a taka, jaką ma żona kelnera, aż... 50 koron.

Grała na niej parę razy. Kelnerowa powiada, że idzie jej gra nieźle...

Więc... marzy. Tymczasem zarabia koron 23 miesięcznie i co zdarzy przypadek. Jakoś sama wstydzi się zaczepić, a koleżanki jej takie... takie... „obrzydłe“... Wprost nie śmie tego powiedzieć, a gdy myśli, że tak robią, ogarniają ją mdłości... Paskudztwo!

Ma teraz lat osiemnaście.

Anna.

Po za tem parlament w walce z drożyzną i z broniącym jej rządem — niczego nie osiągnął, nic nie zdziałał. Dwutygodniowa blizko dyskusya nad sprawą drożyzny **środków spożywczych**, zwłaszcza mięsa wykazała jedynie całą perfidyę rządzącego dziś w parlamencie i w rządzie stronnictwa **chrześcijańsko-socyalnego**, które w zupełności oddało się na usługi skrajnych grup agrarnych, odsłoniła rozmaite zakulisowe machinacye rządu austryackiego, który dla swoich celów politycznych bez wahania podporządkowuje najważniejsze gospodarcze interesy ludności Austryi interesom argarnych magnatów na **Węgrzech**.

Okazało się przecie, że rząd austryacki — chociażby chciał — nie może dziś wpuścić do krajów Austryi znaczniejszej ilości mięsa zagranicznego, ponieważ zawarł z Węgrami układ tajny, w którym import mięsa do Austryi uczynił zależnym od... zezwolenia Węgier. Układ taki uwłacza państwowej powadze Austryi, sprzeciwia się konstytucyi — lecz istnieje faktycznie, a na jego podstawie dziś rząd węgierski zakłada veto przeciwko sprowadzaniu znaczniejszej ilości mięsa argentyńskiego dla cierpiącej straszny niedostatek ludności austryackiej.

A stała się przytem rzecz niebywała. Otóż w obronie tego bezprawnego „veta" Węgier w tej sprawie wystąpił w parlamencie austryacki minister i to minister **handlu**, członek partyi chrześcijańsko socyalnej Dr. **Weisskirchner**. Nie uczynił zaś on tego wyłącznie z życzliwości dla Madziarów, ile z uległości dla agraryuszy austryackich. Obawiając się pomsty ludu, ci lichwiarze mięśni zasłaniają dziś bezbrzeżny swój egoizm... względami na Węgry.

A chrześcijańsko-socyalny minister Dr. Weisskirchner stał się powolnem narzędziem w ich ręku. Nie zraził on się do smutnej tej roli nawet tem, że jego węgierski kolega, minister handlu **Hieronymi** zarzucił mu wprost **kłamstwo**. Pragnąc bowiem zaszachować swoich przeciwników, Dr. Weisskirchner zapowiedział dumnie w parlamencie, iż rząd austryacki wpuści do kraju 10.000 ton mięsa argientyńskiego. Tymczasem pan Hieronymi odpowiedział na to w sejmie węgierskim, iż Węgrzy zgodzili się tylko na import 2000 ton, a na więcej nie zezwolą.

Na nic się więc nie przyda, że parlament austryacki w końcu uchwalił, ażeby dopóki trwać będzie obecny brak mięsa, wolno było sprowadzać **nieograniczoną** ilość mięsa z Argentyny. Uchwała ta pozostanie na papierze, jak tyle innych w tej sprawie, z których drwi już w najlepsze „Czas" krakowski. — Rząd jej nie spełni, a ludność Austryi dalej głód cierpieć będzie.

Parlament, który nie ma odwagi i siły, ażeby takich Weisskirchnerów oraz innych krzywdzicieli ludu wysłać, gdzie pieprz rośnie, zasługuje na to, ażeby **rozpędzono go — jaknajrychlej**.

Wszyscy, pragnący dobra szerokich kół ludności, powinni też teraz dołożyć wszystkich sił, ażeby **zmusić** rząd do rozwiązania tego, spaczonego przedstawicielstwa ludności i do zarządzenia nowych wyborów. Trapiona drożyzną, ludność musi otrzymać jaknajrychlej możność naprawienia popełnionych przed czterema laty błędów, możność wysłania do Wiednia dzielniejszych i bardziej o jej dobro dbałych przedstawicieli.

To jedyny środek na dzisiejszą drożyznę!

Nowe sztuczki w starej sprawie.

Koło Polskie przeprowadziło w tym tygodniu znowu długą, bo aż trzydniową dyskusyę nad sprawą kanałów. Po co i na co? — to zagadka, nad której rozwiązaniem warto połamać sobie głowę. Jasna rzecz, że nie o same tylko kanały chodzić mogło. Sprawa ta przecie jest chyba już dostatecznie omówioną i wyjaśnioną i trudno już coś jeszcze do niej dodać, jaki nowy z niej wydobyć szczegół. Każdy chyba z członków Koła wie na pamięć, jakie jest o kanałach zdanie ogromnej większości społeczeństwa naszego, wie dobrze, że ogół nasz stanowczo domaga się ich budowy i to zaraz a nie w dalekiej przyszłości. Złośliwi twierdzą nawet, że gdyby czas zużyty u nas na omawianie sprawy kanałów i na uchwalanie rozmaitych rezolucyi, poświęciło się było na kopanie kanału, byłby on już dziś gotów, przynajmniej na terytoryum galicyjskiem. Dalej — przecie i Koło samo już sprawę tę rozstrzygnęło i samo wyznaczyło sobie dyrektywę. Wojownicza rezolucya Koła z przed kilku miesięcy zniesioną jeszcze nie została. Świeżo zaś podobno dyrektywę dało mu poselskie Koło Sejmowe. Podobną — coprawda tylko, podczas bowiem, gdy Koło samo przed wakacyami domagało się jeszcze pełnego wykonania całej ustawy kanałowej — sejmowe Koło poselskie ograniczyło się do żądania budowy kanału **galicyjskiego**. Lecz tak czy owak — sprawa to chyba dosyć jasna i należycie rozstrzygnięta. Na co więc te nowe narady?

Prezes Koła dr. Głąbiński oświadczył, że rząd oczekuje **wniosków** ze strony Koła w tej sprawie. Nowa zagadka! Jakich wniosków? Toć są już uchwalone i ściśle sformułowane, a brzmią wcale niedwuznacznie: „Budować kanały i basta!" To byłaby też jedyna uczciwa i z opinią kraju zgodna odpowiedź na owo żądanie rządu. Dlaczego prezydyum Koła na własną rękę tej odpowiedzi nie dało, było przecie upoważnione do tego, mogło wiedzieć, że takiej odpowiedzi kraj cały szczerzeby przyklasnął.

(Fakt że jej nie dano, a niemniej fakt, że rząd raz jeszcze zażądał od Koła „wniosków" w tej sprawie, jest znamienny w dwóch kierunkach. Przedewszystkiem dowodzi, że Koło w sprawie tej zawsze jeszcze postępuje **nieszczerze**. Że nie ma wcale ochoty wysnuć naturalnych konsekwencyi z dawniejszej swej uchwały), wyznaczonej sobie i wyznaczonej mu przez tajne dyrektywy; a po drugie, że i rząd owych uchwał Koła wcale na seryo nie bierze, że jak chłop do handełesa wciąż wraca z powrotem i na nowo się targuje. A może jednak Koło coś spuści z ceny i zadowoli się ochłapem w miejsce wyznaczonej mu już polędwicy.

Za trafnością tego przypuszczenia przemawiają rozmaite momenty i objawy — np. ponowne poruszenie w dyskusyi kwestyi **kompensaty pieniężnej**. W jakim celu? Jeśli Koło na seryo pragnie **budowy** kanału — to o kompensacie takiej wcale radzić nie powinno.

Ale obok tych jeszcze inne nasuwają się przypuszczenia z tych trzechdniowych obrad Koła. Zdaje się, że Kołu nie rozchodziło się tyle o kanały, ile o pewne teki ministeryalne, które w blizkiej przyszłości zawakować mogą. Ministra dr. Bilińskiego już kopnięto na dobre — nad czem swoją drogą ubolewać nie potrzeba. Zrozumiał on to nareszcie sam i już wcale na owe narady Koła nie przybył, a tylko w swym, przybocznym organie „Neue Freie Presse" dalej natrząsa się z „groźnej" postawy Koła. W jego obronie wystąpił dr. Dulemba — o czem piszemy na innem miejscu. Lecz bądź jak bądź, dni jego ministeryalne są już policzone. Więc inni „mężowie stanu" w Kole — „wittern Morgenluft" — jakby powiedział Niemiec i powoli sondują teren dla swoich aspiracyi. Jedna zwłaszcza z mów na tych posiedzeniach Koła wygłoszonych miała niemal wyraźny charakter mowy kandydackiej do teki ministra.

Trudno się też oprzeć podejrzeniu, że naprawdę nie o kanały chodziło na tych posiedzeniach, lecz o wytworzenie nowego „modus wivendi" z rządem, któryby przy zbliżającej się rekonstrukcyi gabinetu znów utorował „mężom stanu" z Koła, drogę do... fraków ministeryalnych, chociażby... **za cenę kanałów, a więc dobra kraju**.

Widok to już nie bolesny, ale do pewnego stopnia wprost wstrętny, to niecne frymarczenie dobrem kraju dla osobistych i partyjnych celów. Takie Koło, jak dzisiejsze — nic dla kraju nie warte. Conajmniej połowa jego członków zasługuje na taki sam los, jaki teraz zgotowano dr. Bilińskiemu: na **bezwzględne kopnięcie i usunięcie z widowni parlamentarnej**. Jeśli kraj ma się odrodzić, **nowe Koło innem być musi!**

Mordownia dziewcząt w Krakowie.

Nie dziwcie się zbytnio, szanowni Czytelnicy, że mówimy wprost, otwarcie, o mordowni dziewcząt w naszem mieście. Nie możemy bowiem wyrażać się inaczej, kiedy mowa o **rządowem seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie**.

Gmach owego seminaryum jest własnością prywatną, którą Rada szkolna dzierżawi na zakład szkolny. W tym samym domu mieści się browar i fabryka przetworów mlecznych, a więc dwa zakłady, z których wydobywają się niesłychanie cuchnące wyziewy, zatruwające cały dom. Okna sal szkolnych wychodzą na dziedziniec owego gmachu, a na dziedzińcu odbywa się czyszczenie naczyń z mleka, przelewanie piwa, tam się znajdują składy słodu itd. Te pomieszane zapachy osładzają uczennicom kilkugodzinny pobyt w brudnych, niskich, a na dobitek wilgotnych salach szkolnych. Rokrocznie dziesiątki dziewcząt, uczenic tego seminaryum, zapada wskutek tego na ciężkie choroby, przeważna część uczenic nabawia się tam blednicy, anemii, chorób płucnych i chronicznych bólów głowy. Co roku śmierć zabiera z pośród uczenic kilka ofiar niesłychanych stosunków sanitarnych, w tej „szkole" panujących. Czyż taki zakład można nazwać inaczej, jak mordownią dziewcząt?

Sprawa jest zresztą znana od dawna publiczności krakowskiej. Tyle rodzin miało w seminaryum córki, które się tam chorób nabawiły, że dzisiaj oświadczenie młodej dziewczynie: „pójdziesz do rządowego seminaryum" wywołuje wprost paniczny lęk i strach. Toż niedawno temu nawet w Radzie miejskiej poruszono w bardzo ostrej formie stosunki sanitarne w tym zakładzie i wydelegowano komisyę, która miała stosunki te zbadać. Zbadała je rzeczywiście i złożyła magistratowi relacyę, że **niema w Galicyi i wogóle na świecie całym zakładu, w którymby stosunki sanitarne były takie, jak w gmachu żeńskiego seminaryum rządowego w Krakowie**.

Na razie jednak na tej relacyi się skończyło, a tymczasem uczenice muszą nadal truć się i tracić zdrowie w budynku, w którym szkoła wogóle, a tymbardziej szkoła dla dziewcząt, dla przyszłych nauczycielek, istnieć nie powinna. Nareszcie uczenice, z obawy o własne życie i zdrowie, same zaczęły przeciw tej mordowni występować. Uczenice klasy IIb, umieszczonej w najbardziej cuchnącej sali, we czwartek ubiegły zastrejkowały. Był to z ich strony krok bardzo śmiały, ale podyktowany rozpaczą. Uzyskały bodaj to, że je z cuchnącej nory, klasą nazwanej, przeniesiono do obszerniejszej i mniej cuchnącej klasy śpiewu, przynajmniej na czas, na jaki ta sala wskutek choroby nauczycielki śpiewu p. Baranowskiej będzie wolną.

Dzienniki krakowskie zbyły tę sprawę, bądź co bądź niezwykle charakterystyczną, półgębkiem, jak zawsze niemal, gdy chodzi o sprawę faktycznie dla Krakowa ważną. Nie zajęły się sprawą zupełnie, jakby ich dola dziewcząt, skazanych na pobyt w tej mordowni nic a nic nie obchodziła. Dlaczego? — o tem mówić nie chcemy. Natomiast czujemy się w obowiązku wyjaśnić, kto tych fatalnych stosunków główną ponosi winę i co trzeba zrobić, by raz tym skandalicznym stosunkom kres położyć.

W pierwszym rzędzie winę bezpośrednią ponosi bez kwestyi rząd, Rada szkolna, która już dawno powinna była zająć się budową gmachu dla pomieszczenia seminaryum. Ale zasadniczo winę ponosi dyrektor zakładu, radca Vimpeller, który w swej nadlojalności uważał i uważa gmach seminaryum za idealny niemal. Gdy w czasie strejku członkowie komisyi znaleźli się w sali, z której uczennice zastrejkowały, wszyscy pozatykali sobie nosy, taki tam panował smród. Jedynie radca Vimpeller miał odwagę oświadczyć, że jego arystokratyczny nos nic nie czuje. Rzecz prosta; radca Vimpeller cierpi na chroniczny katar lojalności dla c. k. Rady szkolnej kraj. i jej zarządzeń. Pan radca boi się Rady szkolnej, jak ognia i nigdy nie odważył się nawet wspomnieć o fatalnych stosunkach, w zakładzie panujących. Bał się — narazić, bał się skrytykować rząd, bo jego zdaniem to, co rząd robi, jest idealnem. Jego to właśnie niedbalstwo sprawiło, że Kraków, który potrzebuje trzech takich seminaryów, nie ma ani jednego gmachu na seminaryum, które musi się mieścić w dzierżawionej ruderze, nadającej się może na stajnię, ale nie na szkołę dla dziewcząt. Że tak jest, a nie inaczej, mamy dowody. Gdy dyrektor seminaryum męskiego ustawicznie nękał Radę szkolną o lepsze pomieszczenie jego seminaryum, (co wreszcie uzyskał) odpowiedziano mu w Radzie szkolnej: „ksiądz prałat jest dziwnie wymagającym; pan radca Vimpeller od lat 20 jest w gorszym budynku, a nigdy słowem nie pisnął, by budować seminaryum, albo lokal zmienić!" To fakt, dla działalności dyrektorskiej p. Vimpellera arcyznamienny! P. Vimpeller nareszcie syt laurów i zasług ustępuje. Najwyższy czas! Może jego następca będzie inny, może będzie chciał mieć mniej zasług wobec Rady szkolnej, a więcej wobec społeczeństwa, które córki swe jego opiece powierzy. A nie wątpimy, że i nasza Rada miejska

zajmie wobec tych strasznych stosunków zdecydowane wobec Rady szkolnej stanowisko.

Na załatwienie sprawy trzeba będzie jednak długo jeszcze czekać, a tu ratunku potrzeba na gwałt Nie podobna dłużej tolerować mordowni dziewcząt! Należy zwołać wiec rodziców i energicznie zażądać przeniesienia seminaryum do innego budynku, do póki rząd nie zbuduje budynku osobnego dla seminaryum. Należy się domagać, by fizykat miejski, mający czuwać nad zdrowiem Krakowa, zbadał w jak najkrótszym czasie cały gmach i wydał odpowiednie zarządzenie. P. Janiszewski znany jest ze swej energii i nie wątpimy, że jeśli zbada ten zakład, w czasie nauki, to wyda orzeczenie, że gmach ten należy zamknąć. Co zawiniła dyrekcya, to niech lekarz miejski, jako obywatel, napiętnuje.

Zaznaczamy, że sprawy tej nie spuścimy z oka i będziemy stale donosić o każdym wypadku choroby, jaka się w seminaryum pojawi, spowodowanej niesłychanem pomieszczeniem tego zakładu. A choroby te są na porządku dziennym.

Paszkwilanci!

Od kilku tygodni otrzymujemy listy od rozmaitych znanych nam osób, z prośbą, aby zabrać głos w sprawie całej szajki paszkwilantów i anonimowo piszących bohaterów, którzy systematyczną krecią robotą, burzą spokój domowy znanych rodzin.

Któż uczciwy nie wzdrygnie się przed słowami „paszkwil“, „anonim“? Jesteśmy pewni, że nie znalazłby się ani jeden człowiek w mieście — z wyjątkiem pewnej szajki łotrów — który zapytany wprost nie potępiłby bezwzględnie paszkwilu i anonimu Nikt nie zdobyłby się na odwagę bronienia tej ohydy!

W takim razie skądże wyrastają z obfitością jadowitych grzybów te, liczne listy anonimowe, denuncyacye, które od pewnego czasu wnoszą swój jad zarówno w życie rodzinne, jak i w stosunki urzędowe?

O, bo teorya a praktyka to dwie rzeczy takie różne. — A przecież anonim jest zawsze i bezwarunkowo podłością, choćby się ukrywał pod szatą najszlachetniejszej pobudki.

Obwiniony anonimem nie ma się bronić przeciw komu i w tym zdradzieckim charakterze anonimu tkwi jego podłość.

Człowiek uczciwy nigdy nie skorzysta z wiadomości anonimowej, bo szlachetna dusza wzdraga się przed badaniem rzeczy, którą mu wskazuje anonim.

Wieleż anonimowych świstków niedwuznacznie wskazuje osobę autora, że nadawałyby się nawet na drogę sądową, ale dotknięci anonimami — najczęściej ludzie o pewnej wartości moralnej — (bo jest to rzecz stwierdzona, że podłość, z całą nienawiścią uderza na wszystko, co wyższe nad nią), mają wstręt do grzebania w tych brudach i mętach.

Dlatego poprzestać chcemy na tych, ogólnych uwagach i wstrzymujemy się od bliższych rewelacyj, bo nie chodzi nam o wywoływanie senzacyi, ani dawanie żeru kronice skandalicznej wielkiego Krakowa.

Chcemy tylko wytknąć wadę — oszczędzając osoby — ale nie zaszkodzi, jeźli powołane czynniki zajmą się szajką łotrów, bezkarnie grasujących na tutejszym bruku.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Ostatnia wystawa.

Ostatnia wystawa Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie stwierdza bardzo smutny fakt, który każe domyślać się, że albo niektórzy autorowie dzieł zatracili autokrytycyzm i dają na wystawę wszystko, co tylko wypada i niewypada, albo też komisya kontrolująca jest tak pobłażliwą i nieśmiałą, że niema odwagi wprost nieprzyjąć prac, mogących uchodzić jako dobre notatki, ale nie jako dzieła o bezwzględnej artystycznej wartości.

Czyż wszystkie sale Towarzystwa muszą być zapełnione? Czy to jaki kontrakt? Skoro się zdarzy, że z nadesłanych bardzo wielu obrazów jest tylko mało dobrych, należy mało wystawić, a jeśli się nie opłaci — to nic.

Do kogo się ma stosować Towarzystwo, czy do tych, co zapłaciwszy wstęp lub akcyę, chcą „za te pieniądze widzieć“, czy do tych, którym do zupełnego zadowolenia wystarczy bodaj jeden dobry obraz? Jeżeli chcą nam od czasu do czasu pokazywać obrazeczki — niech dadzą wstęp wolny, albo zamkną wystawę.

Zdając sprawę z dzieł ubiegłej wystawy, wymienić należy z rzeźb odczutą i w charakterze głowę staruszki p. Gettnera i p. Madeyskiego „Madonnę“. Z malarzy, bardzo cenne dwa portrety p. Hoffmana, mówiące duszą, smętkiem i jakimś odblechem mocy, wiejącej zwłaszcza z ciemnego pejzażu za postacią artysty. Dalej „Madonna“ tegoż autora, mimo, iż jest tematem często się u niego powtarzającym, jednak w obrazie wystąpił jakiś nowy wyraz oczu i o ile mnie się zdaje, wyjątkowe zharmonizowanie myśli z tonami barw i formą.

Obrazy p. Szwarza są bardzo poprawne w technicznem wykonaniu.

Malczewskiego „Ecce homo“ jest nową indywidualną całością, która chyba dosyć sama za siebie mówi.

Bardzo subtelne w mimowoli wychylającym się nastroju, są pejzarze p. Samlickiego i akwarele p. Frommera, zwłaszcza „Stare domy w Wenecyi“. Artysta uwidocznił tam rasowy koloryt starzyzny, widzianej w oświetleniu podkreślającem prawdziwy rysunek nieposzlakowany kolorem.

Obrazy p. Majewskiego są bardzo dobremi — ale notatkami.

U p. Jabłczyńskiego są błędy w perspektywie architektonicznej, zwłaszcza w „Kanale w Wenecyi“ i San Marco. Dobrą jest „Wieża zegarowa“.

Z pejzarzów p. Paciorka widać wielką łatwość malowania, ale może bezwiedne pozostawanie pod wpływem pożyczonych, obcych efektów, które przy mało na razie widocznej indywidualności autora i wykształceniu, nie mogą ratować dzieł, dziś jeszcze o wielu błędach.

Efektowne były studya portretowe p. Karpińskiego.

P. Pronaszko ma wielką znajomość i wybitną technikę rysunkową. Koloryt skóry, chociaż delikatny, ale dziwnie martwy i przebielony jakiś szminkowym odblaskiem. Znamieniem zaś wszystkich postaci jest to, że wyglądają jak ucharakteryzowane farbami.

P. Tymon Niesiołowski dał jedyną ładną pracę, t. j. węglowy obraz „Fale“. Kartony do „Króla Ducha“ rażą przesadnym surowym kolorytem, często zupełnym brakiem rysunku i anatomii. Czy na tem polega oryginalność p. Tymona Niesiołowskiego? Te jego kompozycye są nawet bardzo odczute, ale wypowiedzenie ich ubrał w tak niedojrzałą, zmanierowaną i niedorosłą formę, że nawet niebywałe niewidziane i niemożliwe skurcze mięśni, nie mogą uratować wartości obrazu.

Projekty p. Mączyńskiego są oryginalne i mają wartość fachową, architektoniczną.

* * *

Wystawa gwiazdkowa w Tow. Szt. Pięknych.

Ogólny poziom wystawy gwiazkowej w Tow. przyj. Sztuk pięknych jest marny, a strona malarska reprezentowana przeważnie pracami, otoczonemi ogólnym odcieniem nudy i monotonii. Nic nowego, tchnącego szukaniem duszy i estetycznej indywidualności, nic prócz pozy, dalekiej od sumiennego tworzenia refleksyi na tle natury, nic wreszcie prócz efekciarstwa wybijającego się dziś u przeważnej części młodych artystów.

Jakby dla okrasy wystawy wiszą ...liczne dobre dzieła obok słabych tworów nowego, niewyrobionego pędzla

Naprzeciw wejścia wisi portret, odstraszający nieestetycznem ustawieniem i bagatelizowaniem wszelkiej subtelności i miękkości ciała kobiecego. Podpis p. W. Kossaka mówi — kto malował obraz — ale wcale nie daje monopolu na arcydzieło. Z esztą, znać technikę, która osiągnąwszy pewną wielką liczbę sposobów wydobywania odcieni, nie zastanawia się nad tem, że tworzenie nowego dzieła wymaga nowego szukania ciekawych i nie wyczerpanych momentów, zależnych od ustawienia modela, światła, ukształtowania mięśniowego i tła. Portret ten robi wrażenie malowanego z fantazyi, a ta fantazya dobrą może być przy malowaniu kawaleryi, zaś w tym obrazie sprawia, że postać wygląda jak pospiesznie wystrugany i polakierowany manekin.

Portret p. Lenca uderza natomiast niezwykłą, trzeźwą i sumienną techniką. Dalej: zimowy pejzaż p. Filipkiewicza wykazał pokonanie wielkiej trudności tonowania się tyln płaszczyzn, w motywie tak trudnym jak śnieg.

Pana Podgórskiego śniegi — są za nadto pamięciowe i pobieżnie traktowane, bez najmniejszego pojęcia o wydobyciu wrażenia wody.

Wazon z kwiatami p. Borkowskiego poprawnie oddany, traci, dzięki jednemu fałszywemu efektowi, a tym jest właśnie odbicie się światełka na krawędzi wazonu. Światełko bowiem jest robione inaczej niż cały obraz i występuje za jasno w stosunku do „matowo-mlecznej“ tonacyi całej pracy. Ten błąd jest wielką wadą w logice kolorytu. Zaś drugi obraz p. Borkowskiego, przedstawiający wnętrze pokoju wraz z stylowemi antykami — jest bez zarzutu.

Ozdobą pierwszej sali jest portret p. W. Weissa. Koloryt subtelny, odbicie się światła lampy w szybie szafy na której tle umieszczoną jest postać głęboko odczuta, zrozumiale wykonana i logicznie podpatrzona w rozmieszczeniu cieniów i półcieniów. Jest to prawda, pozbawiona wszelkich wstrętnych efektów i tak zw. smaczków malarskich. Dalej, pan Fałat „chlapnął“ troje dzieci, ale tak po drewnianemu, że aż żal tych pięknych twarzyczek zeszpeconych tak ręką własnego ojca. Żniwo p. Tetmajera jest jednym z owych przepięknych dni naszych łanów zboża, przybranych w rozgorzałe płomienie słońca. Dziewczynka na pierwszym planie, kręcąca powrósło i dalsze osoby tchną życiem, pogodą, światłem i śpiewem skowronka. Oto charakterystyka dzieła Drugi obraz p. Tetmajera również jednem z niewielu wartościowych prac wystawy.

Odstraszającem jest dzieło p. Radziejowskiego. Faun klęczący obok śpiącej dziewczyny. Niema tu ani koloru ani światła, są tylko pozory myślenia nad wybrnięciem ze skrótu ciała i nic więcej.

Pan Wawrzeniecki dał jak zawsze bardzo oryginalne 2 obrazy. Artysta ten musi być ocenionym z zupełnie innego założenia niż inni.

Przedewszystkiem „tworzy“ on literalnie cały swój świat specyalny, który jest zamknięty starannie tylko w nim i w jego dziełach. Świat ten dobrał sobie też odpowiednią technikę, która mu najzupełniej wystarcza. Skoro artysta zdoła tyle środków sam stworzyć, musi też być odpowiednio w nich zamkniętym. Tak jest z p. Wawrzenieckim. Z rusałki p. Żelechowskiego zapamiętałem tyle, że igra z czerwonemi szmatkami, któremi autor zaludnił boczne miejsca na płótnie! nie wiem czy dlatego, aby „coś“ ostatecznie zrobić naokoło nieźle zaczętego aktu.

Typowym a la „handarbeit“ jest portret z papierosem p. Zielińskiego. Natomiast wzorem jest jego studyum wiejskiej dziewczyny. Panna Mien dało cukierkowo kolorowaną fotografię.

Wymienić należy udatne akwaforty p. Jabłczyńskiego.

Z p. Paciorkiem jest bieda... Wciąż wystawia, jakby chciał udowodnić, że mu jeszcze bardzo — bardzo daleko do małej nawet wartości.

Smutny też objaw daje się widzieć w obrazach p. Pronaszki a mianowicie jakieś zatrucie aniliną, zgnilizną itd. Przesada i nieodstępna banalność pogarszają sytuacyę.

Pan W. Hoffman znowu inaczej pojął Madonnę. Obraz obok przepięknego rysunku odzywa się wielką melodyą liryzmu. Oczy dziewczynek stojących po obu stronach środkowej postaci mają całe możliwe tylko odcienia duszy dziecinnej

Z prac p. Sichulskiego trzeba wymienić udatną karykaturę dyr. Solskiego, w roli W. Fryderyka. Inne prace, jak: portret druga karykatura dyr. Solskiego w roli Cara Samozwańca i fryz są słabsze. Fryz dobry w kolorze, jest zupełnie złym w rysunku.

Wreszcie następne dzieła: p Rzegocińskiego drzewa z sętzieliną, p. Piotrowskiego „Ratusz krakowski“. Uziembły, Ajdukeiwicza pejzaż z niedźwiedziem, p. Boznańskiej trzy portrety Karszniewicza dzieci na tle ruin, Gawlikowskiego „chłop grający na fujarce“ i Kaźmierowskiego, pomijam, jako że tą razą są bardzo słabe.

Dziwnem jest, że mimo kilka rzeźb nawet znanych artystów, ani jedna z nowo nadeszłych nie zadawalnia wymagań artystycznych.

Pan Lewandowski dał ładne miniaturki w rodzaju galanteryjnych drobiazgów, inni jak p. Sobczak, p. Małaczyńska, Pelczarski — wybrali chyba co mieli najsłabszego.

To wszystko, czyni smutne stwierdzenie, że ogólną wartość obecnej wystawy trzymają nieliczne reprezentowani artyści, jak Malczewski, Weiss, Tetmajer, Hoffman i Wawrzeniecki.

Z....

Krakowski tydzień muzyczny.

Jeśli kto, to „Instytut muzyczny“ był najmocniej zaangażowany w ubiegłym tygodniu — w pracy reprodukcyjnej dając poza podwieczorkiem muzycznym z poprzedniej niedzieli — świetny wieczór Schumanowski we własnej sali, a następnie pomagając „Twn ochrony lokatorów“ do urządzenia wieczoru o programie wykonanym przez siły artystyczne swych uczni. Nie można nie podnieść zapobiegliwości i ruchliwości młodej instytucyi rozwijającej się doskonale.

Własna produkcya, złożona z utworów Schumanna była jedną z najpoważniejszych, jakie przesunęły się w obecnym sezonie, mimo skromnego zakroju. Poprzedzona doskonałą prelekcyą dra Bylickiego, który ze znaną swadą mówił o twórczości nieszczęśliwego twórcy, dała pięknie zagrana przez Pp. Giebułtowskiego i Umlaufową Sonatę tudzież kwintet, którym zakończono produkcyę. Utwory fortepianowe (Etiudy symfoniczne) miały doskonałą przedstawicielkę w p. Kaufmanowej. Pieśni śpiewała nauczycielka śpiewu w Instytucie zaszczytnie znana śpiewaczka p. Carnieli wykonując je w sposób artystyczny przy akompaniamencie wytwornej pianistki p. Klary Czop Umlaufowej. Najświetniejszą jednak audycyą, chwilą niezapomnianą w muzycznem życiu Krakowa był koncert Cassalsa. Być może, że przesadnemi mogły się wydać słowa recenzyi najpoważniejszych krytyków współczesnego ruchu muzycznego Europy, lecz tym, którzy dawszy wiarę słowom pospieszyli do sali Starego Teatru, przesadne pozornie pochwały wydały się słabym tylko wyrazem tego uznania, jakie się temu mistrzowi nad mistrze należy i jeśli uda się kiedyś (oby to najrychlej — choćby w tym roku nastąpiło) zdobyć tego czarodzieja na koncert w Krakowie, to odbyć się on będzie musiał ani w sali Starego Teatru, ani w „Sokole“ ani gdzieindziej (większej sali nie wybudują tak prędko bo magistrat boi się konkurencyi dla starego i nowego teatru) jak chyba na rynku, tej najobszerniejszej sali Krakowa.

Przed świętami wszystkie instytucye muzyczne pragną odbyć obowiązkowe produkcye. Będziemy tedy w przyszłym tygodniu mieli huk koncertów (na grudzień tylko sala Starego Teatru wyszła na 19 wieczorów!) bo zapowiada je i „Lutnia“ i „Two muzyczne“ (wieczór Brahmsa) i t. d. i t. d. Najbardziej jednak rosną serca na wieść o przybyciu Orkiestry monachijskiej.

Fotel Nr. 66.

W sprawie Akademii Sztuk Pięknych.

Każda instytucya naukowa, każda szkoła winna mieć powagę nietylko dzięki znanym nazwiskom profesorów, lecz także dzięki urządzeniom i stosunkom, jakie się wytwarzają tam, gdzie na każdy brak w ustroju szkoły patrzą jednostki oddane jej z całem poczuciem człowieka, któremu do nauki potrzebną jest pewność, że w chwili pracy jest ktoś, myślący też o warunkach życia codziennego, zwłaszcza, gdy brak tychże stanowi główną cechę jakiejś szkoły.

Patrząc na Akademię Sztuk pięknych w Krakowie, odnosi się przykre wrażenie, bo niema w niej tętniącego życia, jest tylko duszenie się istoty stworzonej już z natury do lotu, a nie będącej w stanie nawet obejrzeć się za siebie i zobaczyć, że ma u ramion.. skrzydła.

Winno tu wychowanie domowe, polegające u nas przeważnie na tępieniu polotu i pozbawieniu młodego umysłu jedynego ratunku w całem późniejszem życiu, a tym jest właśnie dążenie do podstawowej myśli: być sobą. Oczywiście wiele jednostek wydobywa się prędzej czy później z pod ciężaru mylnej opieki, ale dużo jest między niemi takich, które zostawione same sobie, cierpią nędzę.

Toby nieszkodziło. Ale często ta nędza przecież prowadzi do pessymizmu i samolubstwa, cóż dopiero wtedy, gdy nawet szkoła nie jest w możności uczynić nic, coby te młode umysły ogrzało i nauczyło patrzeć zdrowo i trzeźwo. Uczniowie akademii powinni przecież walczyć o prawo obywatelstwa, nie oddzielać się mylnem prawdopodobieństwem nadczłowieczeństwa, bo to prowadzi do wstrętnej dekadencyi i pozy.

Do tego nas prowadzi brak wymiany myśli, brak koleżeństwa i tłocząca niekiedy filozofia straceńców, szukających nerwowej podniety, bo oczywiście strach każdemu spojrzeć trzeźwo na siebie i na własną konającą duszę.

Dodajmy do tego, że jedni uważają sztukę za coś anormalnego, a dzieci jej conajmniej za... półwaryatów, drudzy zaś widzą w niej rozrywkę w wolnych chwilach — obok jakiejś „poważniejszej pracy“, a wszyscy niemają odwagi uwierzyć w to, że sztuka jest tylko objawem trzeźwości — równowagi potrzebnej do odczucia piękna, a to piękno jest powietrzem, którem musi oddychać każda, prawdziwa kultura i każda cywilizacya.

Wiadomo, że ludziom młodym podobają się śmiałe odezwania, dzięki czemu łatwo dawali się porywać paradoksalnej filozofii bankrutów, którzy umieli tylko upić się za zdrowie sztuki. Niewiem, czy więcej jest zamożnych uczniów czy biedaków, więc niemogę bezwzględnie ubolewać nad wszystkimi, ale to pewne, że tym biedakom towarzyszy zupełnie wyjątkowa nędza, o jakiej niema nikt wyobrażenia. Nasze całe, młode społeczeństwo malarskie powinno się przynajmniej wtedy silnie łączyć, gdy się uczy, bo trzeba się koniecznie starać o to, aby rozwijającemu się ustrojowi dać jak najwięcej zdrowej swobody i spokoju.

Przypatrzmy się, kto nam pomaga? Lichwiarze i pokątni kupcy, dla których „machnie“ się ten lub drugi obraz, bez żadnej często wartości i żyje się tem sprzedawaniem malarskiej tandety. Czas temu kres położyć.

Wiemy, co nas truje — wiemy, co znaczyła zła gospodarka i brak wzajemnego zrozumienia się.

Teraz kilka słów, jak u nas „wygląda“. Oczywiście z racyi, że t. zw. artyści mają zwykle skromne potrzeby, usunięto w naszej szkole całą podstawową hygienę. Ciasnota, brak wentylacyi i w. i., są to bez wątpienia fakty, które muszą być zmienione.

Jest nadzieja, że z najbliższą reformą szkoły coś się zmieni, a my powinniśmy dbać, aby nasza działalność w Akademii nie kończyła się niedołężnem utyskiwaniem i lamentowaniem po pracowniach i kurytarzach, lecz byśmy stanęli, jako gromada znająca swój cel i mająca siłę samozachowawczą, która upomni się nietylko o swój byt uczniowski, ale i ogólnoludzki.

Bratnia Pomoc istniejąca u nas powinna się starać o pozyskanie ogólnego zaufania i sympatyi u swoich i obcych, być jednem słowem duszą odżywczą życia koleżeńskiego.

Sądzę, że profesorowie, jako najbliżsi staną bez wyjątku w obronie Akademii przed tem wszystkiem, coby ją mogło kiedykolwiek wepchnąć w odmęt dotychczasowego stanu. Całe społeczeństwo, skoro ma sztukę, powinno się o nią troszczyć i moralnie popierać każdy dowód budzącego się życia. Chcemy się dźwignąć, a choćby trudności walki były przykre i bolesne, należy być trzeźwym i uczciwym robotnikiem, składającym wszystkie swe siły dla dobra kolegów i szkoły.

Stefan Felsztyński.

Wyzysk kieszeni rodziców.

Z kół rodziców, posyłających dzieci do szkół średnich, piszą nam:

Niejednokrotnie już podnoszono publicznie skargi i żale na praktykowany w niektórych szkołach średnich zwyczaj częstej, aż nadto częstej zmiany podręczników szkolnych, a nie mniej na to, że z każdym niemal rokiem szkolnym żąda się najnowszych wydań danych książek, jakkolwiek różnica między niemi, a poprzedniemi wydaniami jest wprost minimalna, a nie zawsze... dodatnia! Sprawą tą zajmował się już Sejm, zajmowała także Rada szkol. krajowa, która wydała nawet okólnik, mający złemu zaradzić; niestety... bez skutku.

Tak np. bardzo przykre „niespodzianki" przyniósł rodzicom pod tym względem bieżący rok szkolny. Zakupili oni książki według spisu wywieszonego za kratkami, a tymczasem, gdy ich dziatwa zjawiła się w szkole, uznano niektóre z tych książek już za „przestarzałe" i zażądano nowszych ich wydań. Wymienię tu tylko ćwiczenia niemieckie Petelenza, Germana I. dalej Czytanki polskie I. A — „Dziwo nad dziwami" — przy bliższem porównaniu przekonać się było można, że między poprzedniemi, a tem najnowszem wymaganem wydaniem żadna prawie nie istniała różnica! Dodaje się do nich conajwyżej chyba — kilka obrazków odpowiednich do elementarzy wiejskich, a nie dla gimnazyów.

Lecz profesor żąda — uczeń żądanie spełnić musi, jeżeli nie chce się narazić na gniew lub karę. Więc „stare" wydania za bezcen sprzedać było trzeba i nowe drogo zakupić. Tu zaś... rozpoczęła się prawdziwa tragi-komedya! Otóż księgarze krakowscy zgodnie oświadczają, że najnowszych tych wydań na składzie nie mają, że mimo urgensów listowych i telegraficznych od nakładcy Jakubowskiego ze Lwowa dostać ich nie mogą. Trudno! Muru głową nikt nie przebije — więc zeszło kilka tygodni nauki szkolnej wogóle... bez książek!

Podobnie rzecz się miała z innemi książkami. Brakowało zoologii dla niższych klas, chemii Albertiego i wielu innych. Ale — nie dość na tem! W niektórych naszych zakładach naukowych średnich, (gimnazyach wszystkich — inne jeszcze dziwne dzieją się rzeczy. Plan nauki wymaga takich, a takich książek młodzież kupuje je za drogie pieniądze. Tymczasem na lekcyach udzielający dotyczących przedmiotów profesorowie oświadczają: „Książka niepotrzebna, proszę pisać, co ja wykładam i tego się uczyć!" I zdarzają się wypadki, w których młodzież drogo kupionej książki przez cały rok ani razu do rąk nie weźmie. Poco więc i na co — pytamy — naraża się rodziców na znaczne wydatki na te książki?

Lecz wróćmy do owej tragi komedyi, do gonitwy za książkami, których nabyć... nie można. Piszący tę skargę sam w drugiej połowie listopada wędrował z księgarni do księgarni, szukając geografii Baranowskiego, w szkole z naciskiem żądanej — lecz daremne były jego trudy. Książki tej nigdzie nie było! Czy panowie profesorowie o tym stanie rzeczy naprawdę nic nie wiedzieli? Czy nie zdawali sobie sprawy z tego, że domaganie się czegoś, czego spełnić absolutnie nie można, podkopuje tak ich, jak i rodziców powagę i wprost na śmieszność zakrawa?

W innych krajach koronnych takie wypadki absolutnie wydarzyć by się nie mogły. Dlaczego i w tym kierunku Galicya stanowić ma wcale niechlubny wyjątek. A dalej pytamy: w jakim celu stawia się te wymagania? Kto ma korzyść z tych wiecznych zmian podręczników i wydań książek szkolnych? Odpowiedź na to nie trudna — i z konieczności dać ją trzeba, chociaż to rzecz przykra. Dzieje się to przecie wyłącznie w interesie autorów i wydawców tych książek! Jest to najzwyklejsza spekulacya na cudzą kieszeń! Lecz spekulacya wprost potępienia godna, ponieważ naraża na szwank powagę szkoły!! co więcej... czyż te często zmiany nie muszą w końcu wzbudzić podejrzenia także co do wartości owych książek? Co bowiem sądzić musi uczeń o nich, jeżeli się dowiaduje, że ji one corocznie wymagają „poprawki"? My zaś starsi, którzy je przeglądamy to tylko stwierdzić nieraz musimy, że język w nich przeważnie galicyjski, a nie polski, a i z du chem tak samo rzecz się ma.

Zanosimy tedy prośby, stanowcze prośby do naszych władz szkolnych, ażeby nam oszczędzić raczyły tych przykrości, ażeby oszczędzały przedewszystkiem naszą kieszeń i tak już stras nie ograbioną panującą obecnie drożyzną! Może p. delegat krakowski do Rady szkolnej krajowej raczy w tej sprawie głos zabrać...

(Następuje 30 podpisów. P. R)

Prosimy domagać się w kawiarniach, restauracyach i t. d. „Gazety Poniedziałkowej".

Z teatru.

„Rusałka", komedya w 4-ch aktach Stefana Krzywoszewskiego.

„Marzeniu żywy dałem kształt i poszła wśród krzykliwych ludzi. Wyzwoliłem ją z brudu i mroku, otrząsnąłem z małej wstydliwości, podmówiłem, by naga wobec słońca stanęła. Poszła. — Nie mam z wami wspólnego sumienia! — woła". Tak powiada Drzazga, poeta, do leśnego Fauna, stęskniony za swoją Rusałką, którą słudzy książęcy schwycili na polowaniu i jak zwierzynę na rozkaz księcia zawiedli do zamku, na pociechę i rozrywkę paniom. Uległa przemocy Rusałka; stawiono ją w pałacu, aby stara dewotka księżna, jej córeczka, utrzymująca romans z plenipotentem księcia, jej przyszły zięć, romansujący z hr. Nelly, aby i archaiczna szlachcianka Poczobuttowa, ta, co nawet męża nie widziała nigdy w negliżu, „nigdy przy świetle, za nic w świecie", mogła paść zepsute oczy jej widokiem i urągać jej nagości.

Zatrzymują ją w pałacu, mimo, że Rusałka wprost im oświadcza: „Puśćcie mnie. Wprędce stanę się wam niedogodną. W ślad za mną przez otwarte okna wnijdzie wiew świeżego powietrza, zmąci wasz spokój kłamliwy. Będziecie żałować". Nie usłuchali. Zakryli jej nagość peniuarem hr. Jadwigi, zostawionym po miłosnej schadzce w relikwiarzu pałacowym, w pokoju miłosiernej Kunegundy, którą kardynał Punichi chciał nawet kanonizować... i zostawili ją.

Do pałacu książąt Oleskich niespodzianie wionęła fala świeżego powietrza i oto cały dom przedstawił się w pełni swojej książęcej ohydy, archaicznego zdrętwienia i mamutowego konserwatyzmu, pokrywanego zawsze dumnem hasłem „patryotycznego obowiązku". Wionęło na ten dom świeże powietrze, a sprawiło spustoszenie gwałtownej burzy. I ujrzeliśmy książęce bagnisko, jaśniejące elegancyą i polorem form, pokrywających wewnętrzną zgniliznę tych uherbowanych leniuchów, poza formami nie widzących nic i żyjących życiem rozwydrzonych tradycyą pasożytów. „Pałac oleski był zawsze wzorem dla całej okolicy, dla całego kraju — i te tradycyi pozostaliśmy wierni! Synów hartujemy do walki w imię prawdy i miłości bliźniego, a żony nasze wychowują dziewczęta w cnocie dawnych matron polskich" — powiada dumnie książę Benedykt, gdy mu Rusałka zarzuciła: „Tutaj duszno jest i smutno. Lękacie się zarówno nagości, jak prawdy. Precz z tą obłudą!"

Gdyby Rusałki nie zatrzymano w pałacu, cała okolica i kraj byliby dalej zachwyceni wspaniałością rodu i cnót książąt Oleskich. Tymczasem — zatrzymując ją, otwarto okna na rozcież — i okazało się, że wszystkie dumne słowa księcia Benedykta, to była obłuda, wstrętna, pokrywająca wewnętrzną podłość, obłuda. W obliczu naturalności i prawdy wszystkie cnoty książąt Oleskich i ich utytułowanych krewniaków, nabierają barw wstrętnych. Formy ich już nie pokryją — te „cnoty" mówią same sobą aż nadto o naturze książęcej familii.

I oto, zaledwie Rusałce zarzucono peniuar, by nagością nie skaziła moralności niemoralnych pań, okazuje się, jak to syn księcia, książę Maciuś, jest „hartowany do walki w imię prawdy i miłości bliźniego". Książątko bawiło się z dziećmi oficyalistów książęcych. Jakie to były zabawy, o tem mówi guwerner książątka, Kleczko: „Książę Maciuś tłucze ich cokolwiek. — Stara krew, nawykła do panowania, do rozkazywania. Te chłopaki nie zawsze odczuwają zaszczyt, jaki na nich spada i stąd częsta przykre awantury". I teraz wynikła awantura. Książę Maciuś zerwał gruszkę z drzewa, z którego ojciec rwać owoce zakazał. Ale książątko zwaliło winę na syna gorzelanego. Przyprowadzono chłopaka bęczącego przed księcia, książę Maciuś oświadczył, że chłopaka ostrzegał, ale niesforny chłopak wydrapał się na drzewo, zerwał gruszkę i aż się oblizywał, gdy ją zajadał. Chłopaczyna płacząc tłómaczył się, że to nie on, że to książę Maciuś zjadł gruszkę. To tłomaczenie oburzyło księcia i jego dostojnych gości. „To jest nagroda za demokratyczne dążności księcia" — ozwał się baron. „Gdy rodzice nie są religijni, dzieci muszą być takie" — rzekła księżna. Tymczasem Rusałka oświadcza, że gruszkę zerwał i zjadł młody książę. Na dowód, każe księciu sięgnąć ręką do kieszeni panicza — gdzie się znajduje na pół zjedzona gruszka. Księżna mama rozpacza, dostojni goście proszą o darowanie winy... ale książę każe Kleczce oćwiczyć panicza rózgami. Kleczko, zgarbiony swą misyą, zabiera się niechętnie do dzieła, boi się uderzyć książątko, klęka wraz z nim, by się przed tem ćwiczeniem pomodlić — ale wtedy książątko zaczyna się drzeć w niebogłosy, wbiega matka i rodzina, książątko skarży się na okropny ból, choć nie dostał ani razu — księżna matka jest oburzona — Kleczko musi stracić posadę, że się na rozkaz księcia odważył „uderzyć" panicza. I stary niedołęga, który się spodziewał za swoją pracę emerytury i cichego kąta, w przekonaniu, że „stare rody, stare cnoty, jest na czem się oprzeć" — zostaje wyrzucony na bruk, a w dowód uznania książę pan ofiaruje mu — swoją fotografię z własnoręcznym podpisem...

W międzyczasie córka księcia, zamężna hr. Jadwiga, została zdemaskowana w komnacie miłosiernej Kunegundy na czułem sam na sam z plenipotentem ojca, Rakomyskim, który od niej wyłudza weksel na 5000 rubli. Na wekslu hrabina, z miłości dla kochanka, fałszuje podpis męża. Gdy jednak stosunek został odkryty, sam książę pan radzi mężowi swej córki, by się nie rozwodził z żoną, bo to wywołałoby skandal. I czyni to w imię społecznego obowiązku, mówiąc: „Czy nam wolno jest szerzyć zgorszenie? Czy chcesz ułatwiać pracę socyalistom i anarchistom? Wybacz, to byłoby nie patryotyczne!" — i każe zięciowi ubrać się w kontusz i wziąć udział w uroczystości dożynków, co także uważa za patryotyczny obowiązek, bo „te uroczyste obchody, te stroje nawet, podtrzymują nasz autorytet". Że ten Rakomyski zdzierał dzierżawców, że był tyranem dla chłopów, to księcia mało obchodzi. On go nawet dlatego trzymał. Ale teraz skorzysta ze sposobności, by dzierżawcom oświadczyć, że Rakomyskiego ze względu na nich wyrzuca.

Ten sam książę pan gra na giełdzie na spółkę z żydem, który sobie kupił baronostwo i jest konsulem paragwajskiej rzeczypospolitej. Dla niego ma serce otwarte. Z nim razem okrada urzędników, zniża im pensye, by uzyskać zniżkę cen akcyi, które ma zakupić. Ale to mu nie przeszkadza narzekać na robotników, którzy nienawidzą panów. „Robotnik, gdyby był religijny, wiedziałby, że należy kochać bliźniego" — mówi. Na to baron Silberstein, specyalista smakosz, odpowiada z całą powagą, że „w naszym ustroju społecznym tkwią poważne niesprawiedliwości". Obłuda, nic tylko zgnilizna i obłuda.

Patrzy na to Rusałka i wstręt ją ogarnia. Ucieka, aby na łonie poety, który ją stworzył, żyć innem życiem, nie tem życiem ślimaków, których szczęście tylko na ziemi się zasadza.

Ten świat arystokratyczny w jaskrawem, niesłychanie plastycznem świetle przedstawił Krzywoszewski w „Rusałce". Akcya na pozór wątła i nieściśliwa, toczy się jednak wartko. Mistrz dyalogu, mistrz techniki scenicznej, jakim się okazał w „Aktorkach" i innych swoich komedyach, doprowadził Krzywoszewski w „Rusałce" formę i dyalog do szczytu finezyi. Stworzył przepyszną galeryę typów; każda postać w tej sztuce żyje, zarysowana nieraz z lekka, ale z pełnem poczuciem i wyrazistością charakteru. Czy to będzie bajeczny lokaj księcia, Konstanty, czy guwerner Kleczko, czy poszczególni członkowie książęcej rodziny, wszyscy są jakby żywcem wykrojeni z życia. A taka pani Poczobutt, kapitalna w każdem swojem odezwaniu się! To są typy, w współczesnych komedyach rzadko spotykane. Co najważniejsze: do salonu arystokratycznego nasi autorzy boją się wprost wstąpić. Zdobył się na tę odwagę Weyssenhof w powieści, w komedyi zdobył się na to Krzywoszewski i stworzył dzieło silne, skoncentrowane, dzieło sztuki w pełnem tego słowa znaczeniu. Podpatrzył życie salonu, jak ten Faun, romansujący z Rusałką i smutny jest jak ten Faun za Rusałką tęskniący, gdy odeń ucieknie z poetą. Smutek też wieje z tej komedyi, z poza salonowej wesołości. Ale — nic dziwnego — sam autor usprawiedliwia się niejako przez usta Drzazgi: „W tym kraju wszyscy są smutni, wszyscy, którzy są czemś więcej, niż tylko okiem, pyskiem lub brzuchem. Komu serce nie zaschło w beztrosce, temu śmiech zamiera na ustach rychlej, nim się pojawi".

Tyle o samej sztuce.

O ile jednak w czytaniu, w książce, „Rusałka" robi wielkie wrażenie, o tyle w interpretacyi scenicznej ogromnie traci na wyrazistości. W czytaniu doskonale zaobserwowane szczegóły i szczególiki zacierają niemal zupełnie brak zdecydowanej akcyi, błyskotliwość dyalogu każe zapomnieć o tem, że właściwie w sztuce dzieje się bardzo mało; kiedy jednak postacie z książki ukażą się na scenie, wskutek interpretacyi scenicznej przyobleką się w ciało i kostyumy i zaczną się poruszać, tworząc życie, spostrzegamy zdumieni, że to życie jest wysoce anemiczne, że niema w utworze, mającym dać obraz życia, podostatkiem krwi. Epizody, epizody i jeszcze raz epizody — ale nie życie powstaje na scenie. Brak akcyi uwydatnia się z fatalną siłą, pomięszanie pierwiastku fantastycznego z realnym okazuje się wielokrotnie wprost niedołężnem, tak, że powiedzieć sobie musimy: Pomysł był doskonały, ale sceniczne wykonanie zawiodło nadzieje.

Możliwe, że przyczyniło się do tego nieszczególne wykonanie utworu. W pierwszym rzędzie zarzut ten dotyczy p. Barwińskiej, która grała Rusałkę. — Piękną była p. Barwińska, bardzo piękną, rusałczane jej ciało zachwycało męską płeć, ale — ta Rusałka nie żyła, brakło jej akcentów tej prostoty i szczerości, jakie znamionują rusałkę; nie opanowała roli należycie i dlatego kreacya jej działała na zmysły, ale nie na duszę. Nieszczególnie wypadła także rola p. Zarzyckiej. Świetną natomiast była p. Wolska, jakby z obrazu wyjęta księżna Matylda, pełna godności i dystynkcyi. P. Krysińska stworzyła arcykomiczny typ dewotki-szlachcianki, p. Janiczówna zaś zrobiła z księcia Maciusia takiego mazgaja, że naprawdę każdy z widzów byłby mu wsypał z przyjemnością baty, wyręczając w tem starego Kleczkę. Słowa najwyższej pochwały należą się też p. Górskiej, zwłaszcza za świetną scenę wyjścia z komnaty miłosiernej Kunegundy.

Z męskich ról świetnie wypadły kreacye p. Siemaszki (niesłychany, bajeczny Kleczko). p. Szymborskiego (lokaj Konstanty), p. M. Węgrzyna i p. Jednowskiego. Inne natomiast role wypadły słabo.

Teatr był pełny. Publiczność przyjęła sztukę stosunkowo dość chłodno. *(Munkik)*

KRONIKA.

W sprawie teatru miejskiego.

Z końcem czerwca 1911 r. kończy się obecna dzierżawa teatru miejskiego; w tym samym okresie cały personal teatralny zostaje wypowiedzianym — zostaje bez jutra — bez grosza — bo w najlepszym wypadku wypłacą mu połowę gaży, jaką pobierał i to tylko w razie ponownego zaangażowania przez nowego dzierżawcę.

Prezydyum miasta Krakowa nie rozpisało konkursu o dzierżawę teatru miejskiego. Kilkadziesiąt rodzin pozostaje w niepewności o swój przyszły byt.

Zaniedbanie graniczy formalnie z lekkomyślnością. Wszak ci pracownicy, o tak skromnych dochodach nie dających im możności zaoszczędzenia grosza zapasowego, muszą kilka miesięcy wcześniej wiedzieć, gdzie mają szukać pracy i zarobku w przyszłości.

Może zajść i ten wypadek, iż najlepsze siły artystyczne, nie mając pewności zaangażowania się w Krakowie, a nie chcąc w ostatniej chwili przyjąć niekorzystne warunki — postarają się znaleźć dla siebie gdzieindziej pole do pracy i zarobkowania.

Czyż poziom artystyczny sceny teatru krakowskiego zyskałby na tem?

Nowy dzierżawca, zaskoczony późnym terminem, nie byłby nawet w możności zaangażować wymagane pierwszorzędne siły artystyczne, a jeśliby zdołał, to tak znacznym kosztem, iż wartość dzierżawionego przedsiębiorstwa byłaby wątpliwej dla niego wartości. Z jakich powodów prezydyum miasta Krakowa nieogłasza konkursu? Słusznych powodów do opóźnienia niema, chyba że i tu stronnictwa polityczne jak w innych sprawach narzucają kandydatów — wywołując kolizyę — równającą się wyborom do Wielkiego Wydziału Kasy oszczędności, które od 3 lat spycha się z posiedzenia na posiedzenie — nie dopuszczając w ten sposób do statutem przepisanego uzupełnienia wydziału rocznie o jedną trzecią część.

Przez politykę zabagniono tak poważną instytucyę jak miejską Kasę Oszczędności — czy w ślad za tem ma pójść i teatr miejski?

Wspominając o dzierżawie, warunkiem niezmiennym powinno być — wypłata gaży artystom przez 12 miesięcy, a nie jak dotąd, iż w czasach feryalnych wypłacano pół gaży. Artysta pracujący 10 miesięcy — żądny wypoczynku — powinien tracąc honoracye, mieć przynajmniej całą zasługę miesięczną.

Wedle ustawy obowiązkowo należy się współpracownikom 3—4 tygodniowe zwolnienie od pracy — przyczem pracodawca musi wypłacać pełną zasługę.

Dlaczego Prezydyum miasta samowolnie wbrew uchwale Rady miejskiej zmieniło umowę — na niekorzyść artystów sceny krakowskiej?

Tak stanowczo nie powinno być w przyszłości.

W sprawie teatru miejskiego zabierzemy jeszcze głos w jednym z najbliższych numerów.

Burza w Tow. muzycznem.

Wczoraj odbyło się wreszcie Walne Zgromadzenie Tow. Muzycznego, odraczane od kilku miesięcy. Niezdrowe stosunki, które w latach ostatnich do tej instytucyi się wkradły, były niewątpliwie jednym z głównych powodów nader licznego zebrania się członków Tow. na ten doroczny porachunek.

Zagaił obrady prezes dotychczasowy prof. dr. Krzymuski, stwierdzając stan rzeczy, który w czasach ostatnich zaistniał w Towarzystwie. Ze względu, iż sprawozdanie z działalności Tow. ogłoszono drukiem, prezes otworzył nad niem natychmiast dyskusyę. Na pierwszy ogień poszedł dr. Kazimierz Ostrowski, którego mowa była „generalnym" aktem oskarżenia dotychczasowej gospodarki w Towarzystwie muzycznem. W szczególności skonstatował mówca, że zaniedbano ze strony zarządu sprawę sali koncertowej, która jest wręcz nieodpowiednią. Walne Zgromadzenie wskutek tajemniczych powodów przeciągnięto od lipca aż do dnia dzisiejszego. Dyrektorowi Nowowiejskiemu uchwalił Zarząd podwyższyć płacę, a skarbnik odmówił mu wypłacenia nadwyżki. P. Lipski, prof. konserwatoryum, mimo, iż uczy już od trzech miesięcy, dotychczas nie otrzymał jeszcze oficyalnej nominacyi. Mowa dra Ostrowskiego, reprezentującego nowy kierunek w Towarzystwie, spotkała się z ogólnem uznaniem. W odpowiedzi na te wywody zabierali głos prezes prof. Krzymuski i poseł dr. Bandrowski, poczem dr. Szołajski uzupełnił jeszcze przemowę dra Ostrowskiego szeregiem faktów świadczących o niesłychanej stagnacyi w Towarzystwie. Po wyczerpaniu dyskusyi uchwalono absolutoryum ustępującemu Zarządowi, poczem wybrano nowy w składzie następującym: Przewodniczący p. Ludwik Żeleński, zastępca dr. Stefan Schöngut, skarbnik Roman Byczkowski. Do wydziału weszli dr. Kazimierz Ostrowski i dr. Alfred Szołayski. Rezultat wyborów powitano burzą oklasków. Po przeprowadzeniu wyborów uchwalono nagły wniosek p. Ostrowskiego o zmianę statutu, poczem toczyła się dyskusya nad zgłoszonymi wnioskami i interpelacyami.

Z Uniwersytetu ludowego.

Krakowski oddział Uniwersytetu ludowego odbył wczoraj w południe w sali Muzeum techniczno-przemysłowego doroczne Walne Zgromadzenie przy licznym udziale członków. Obrady rozpoczął krótkiem zagajeniem prezes prof. Dr. Józef Grzybowski, wskazując na systematyczny rozrost działalności tej kulturalnej instytucyi. Następnie sekretarka p. Helena Radlińska uzupełniła szeregiem uwag drukowane sprawozdanie zarządu z całocznej działalności, które rozdano między członków. Szczególny nacisk kładzie sprawozdanie na rozszerzenie działalności Zarządu przez organizowanie wykładów w środowiskach robotniczych. Zainicyowana ankieta, dotycząca warunków życia i rozwoju umysłowego młodzieży robotniczej, dała korzystne rezultaty. Rozwinęła się także działalność poza Krakowem. Nowe oddziały powstały lub też zreorganizowano: w Jaśle, Tarnowie i Lwowie, a w fazie organizowania się są w paru miastach.

Następnie przemawiała dr. Daszyńska-Golińska na temat ankiety, urządzonej przez Uniwersytet ludowy wśród młodocianych robotników, podnosząc jej dodatnie wyniki, poczem reprezentant Zarządu Głównego T. S. L. prof. Sikora wskazywał na potrzebę nawiązania bliższego kontaktu przez U. Ludowy z Tow. Szkoły Ludowej. Po ożywionej dyskusyi, w której między innymi zabierali głos pp. Kropacz z Podgórza, Tadeusz Bobrowski i dr. Władysław Gumplowicz, uchwalono na wniosek członka komisyi kontrolującej p. Roga, dyr. fabryki Zieleniewskiego absolutoryum Zarządowi i podziękowanie za wydatną pracę, poczem dokonano wyboru do Zarządu na rok następny.

Przewodniczącym wybrany został: Prof. dr. Józef Grzybowski. Do Zarządu weszli: Dr Balsigerowa, prof. dr. Bruner, T. Bobrowski, K. Czapiński, dr. B. Drobner, dr. F. Eisenberg, St. Fromowicz, dr. Z. Golińska-Daszyńska, dr. Wład. Gumplowicz, J. Kazek, dr. E. Kiernik, dr. W. Kuźniar, dr. St. Kot, A. Krieger, M. Paszkowska, H. Radlińska, A. Rapaportowa, T. Szydłowski, H. Witkowska, dr. E. Wróblewska.

Do Komisyi, wyrani: dr. Wł. Wasung. W. Hertz, St. Piątkowski M. Ponikiewski A. Róg.

Po południu zaś obradował Walny Zjazd delegatów poszczególnych Oddziałów Uniwersytetu ludowego z różnych miast prowincyonalnych. Zagaił obrady wiceprezes Zarządu Głównego prof. dr. L. Bruner, poczem nastąpiły sprawozdania delegatów. Pierwszy przemawiał delegat Oddziału U. Ludowego z Gorlic, lekarz dr. Przesmycki, który stwierdził, iż Oddział amtejszy rozwinął energiczną akcyę oświatową w kilkunastu wioskach, gdzie spotkał z nader życzliwem wśród włościan przyjęciem. Rezultat tej akcyi byłby jeszcze intenzywniejsze, gdzyby nie różne przeszkody ze strony duchowieństwa okolicznego.

Przemawiali dalej delegaci z Tarnowa, Nowego Sącza, poczem zabrał głos przedstawiciel T. S. L. prof. Sikora. Nad poruszonemi sprawami zabierali głos pp. Ramult (Oddział krak. młodzieży akad. U. L. dr. Wł. Gumplowicz i H. Radlińska. Po odczytaniu telegramów z Jasła, Przemyśla i Przecławia od tamtejszych Oddziałów nastąpiły uzupełniające wybory Zarządu Głównego w miejsce czterech wylosowanych członków. Wybrani zostali: Tad. Bobrowski, dr. M. Balsigerowa, dr. St. Kot i dr. Wł. Gumplowicz. Do Sądu honorowego weszli: dr. Nitsch, dr. Gertler, inż. Rappaport, L. Misiołek i dr. Wójcik.

Spis ludności — a żydowska partya socyalistyczna w Krakowie.

Wczoraj odbyło się w sali hotelu Kleina zgromadzenie publiczne, zwołane przez Żydowską partyę socyalno-demokratyczną z porz. dzien.: Spis ludności a proletaryat żydowski. Po referacie p. dra Brossa i po dyskusyi została jednogłośnie uchwaloną następująca rezolucya:

„Zważywszy, że językiem masy żydowskiej jest jedynie i wyłącznie język żydowski, nazwany niewłaściwie żargonem, protestują zgromadzeni z całą stanowczością przeciw pominięciu przez rząd przy spisie ludności języka żydowskiego, jako towarzyskiego.

To pogwałcenie konstytucyjnych praw spada całym ciężarem na szerokie masy żydowskie, odbierając im możność walki o elementarne prawa narodowe, polityczne i ekonomiczne i staje w poprzek rozwojowi kulturalnemu społeczeństwa żydowskiego, a w szczególności proletaryatu żydowskiego i jego klasowemu uświadomieniu.

Protestujemy niemniej stanowczo przeciwko zaliczaniu nas, wbrew woli naszej w szeregi ludności niemieckiej, ruskiej i polskiej i wzywamy ludność żydowską, by ta, stając na straży praw swoich, w dniu spisu ludności, jako swój język towarzyski podała jedynie język żydowski.

Zgromadzenie wzywa posła dzielnicy żydowskiej w Krakowie, dra Grossa do poczynienia energicznych kroków, celem zmiany rozporządzenia ministeryalnego w kierunku uwzględnienia przy spisie ludności języka żydowskiego, jako języka towarzyskiego mas żydowskich".

Wiceprezydent Sare radcą dworu. Jak już wiadomo z dzienników, starszy radca budownictwa rządowego w starostwie krakowskiem i wiceprezydent miasta Krakowa p. Józef Sare otrzymał tytuł i charakter radcy dworu. Odznaczenie to powitał cały Kraków z żywem zadowoleniem, p. Sare zdołał sobie bowiem swoim nieposzlakowanym charakterem i swoją pracą zyskać ogólne poważanie i sympatye. Z jego szerokiej wiedzy technicznej skorzystało nieraz nasze miasto. Z jego nazwiskiem łączy się budowa wszystkich gmachów rządowych w ostatnich 20 latach, zwłaszcza wszystkich nowych budynków uniwersyteckich.

P. Józef Sare urodził się w Krakowie. Po ukończeniu studyów technicznych wstąpił do państwowej służby budowniczej i został przydzielony do starostwa w Tarnowie, skąd po dwóch latach przeniesiono go do namiestnictwa we Lwowie. Od r. 1881 pracuje przy starostwie w Krakowie. W roku 1902 po zmianie statutu m. Krakowa, dającego i urzędnikom państwowym prawo wybieralności na radców, został wybrany radcą miejskim z Koła inteligencyi. W Radzie miejskiej odznaczył się bardzo szybko wyjątkową pracowitością i zdolnościami, tak, że już w roku 1905 został powołany na godność II wiceprezydenta którą to godność powierzono mu powtórnie w roku 1908. Jako wiceprezydent kieruje technicznemi agendami magistratu. W roku 1907 wybrany został posłem na Sejm z Izby handlowej. Mandat ten otrzymał powtórnie w r. 1908 i piastuje go do dziś dnia.

Zgromadzenie socyalistów odbyło się wczoraj w sali teatru ludowego, szczelnie wypełnionej inteligencyą i robotnikami, wśród których sprzedawano różne wydawnictwa partyjne. Zagaił obrady p. Jaroszewski, którego wybrano przewodniczącym; pierwszy punkt obrad referował socyalistyczny poseł śląski. Dr Kunicki, omawiając starania podjęte ze strony klubu posłów socyalno-demokratycznych, celem zwalczania zwiększającej się z dniem każdym drożyzny środków spożywczych. Referent wspomniał także i o „słynnej" rozmowie posła Petelenza z cesarzem na temat... konieczności powiększenia floty austryackiej na wodach Adryatyku. Ta część przemowy wywołała powszechną wesołość tudzież długotrwałe okrzyki, skierowane przeciw p. Petelenzowi. Referent zakończył mowę z żądaniem otwarcia granic, zniesienia ceł, nieograniczonego dowozu mięsa w granice państwa austr., ograniczenia wydatków na militaryzm i t. p.

Drugim referentem był akad. Baścik, który w dłuższym wywodzie, przedstawił najpierw stanowisko Kościoła, wobec niezależnych prądów społecznych i naukowych. Dłuższy ustęp swej mowy poświęcił pan Baścik zakusom, zmierzającym do sklerykalizowania Wszechnicy Jagiellońskiej przez kreowanie katedr dla agitatorów chrześcijańsko-socyalnych (ks. Zimmermann) i wspomniał o walce ze strony postępowej młodzieży akademickiej z klerykalną reakcyą.

Po przemowie posła Dra Grossa, o potrzebie budowy tanich mieszkań dla robotników i stanowisku w tej sprawie Rady państwa, uchwalono na wniosek p. Mężyńskiego rezolucyę z wyrazami uznania dla klubu posłów socyalno-demokratycznych za ich walkę o zrealizowanie postulatów proletaryatu a wyrażono oburzenie posłom krakowskim (z wyjątkiem posła Grossa). Między innemi uchwalono także rezolucyę wyrażającą zachętę pod adresem młodzieży akad. do

dalszej walki z klerykalizmem na Uniwersytecie. Na tem zamknięto obrady.

Dzisiejszy numer „Gazety Poniedziałkowej" zawiera 12 stronic.

III. Koncert Symfoniczny (Wieczór Brahmsa), odbędzie się w dniu 7 grudnia 1910 r. w sali Starego Teatru pod artystycznym kierunkiem dyrektora Feliksa Nowowiejskiego, ze współudziałem chóru mięszanego, kapelmistrza Sitera, orkiestry 100 p. p. i amatorskiej. Program: 1. Uwertura tragiczna, op. 81. orkiestra. 2. a) Rapsod Nr. 1, b) Intermezzo, fortepian, P. Abramowicz Meyer. 3. „Pieśń przeznaczenia", op. 54 na chór mięszany i orkiestrę. 4. Symfonia Nr. IV. E mol op. 98, a) Allegro non assai, b) Andante moderato, c) Allegro giocoso, d) Allegro energico e passionato. Orkiestra.

Koncerty symfoniczne orkiestry monachijskiej zapowiadają się jako kulminacyjny punkt sezonu. Świetna drużyna monachijska ma u nas jak najlepszą opinię, a stara się ją utrzymać, studjując co roku na koncerty w Galicyi nowe dzieło polskie. W tym roku wystudyowała nawet dwa t. j. Karłowicza „Rapsodyę litewską" i Różyckiego „Anhellego", obie nowości dla Krakowa. Reszta programów, ułożona według życzeń Dyrekcyi koncertów zawiera również liczne nowalie, między któremi zwłaszcza symfonia Liszta „Faust", oraz przecudna symfonia Cezara Francka przyjęte będą z pewnością z rzetelnem zadowoleniem przez całą muzykalną publiczność.

P. Barącz, niezrównany Barącz wystąpi w Krakowie we czwartek w sali starego teatru. Samo nazwisko p. Barącza jest zbyt silnym magnesem dla publiczności, nie ulega więc kwestyi, że sala starego teatru wypełni się we czwartek po brzegi.

Tow. Wzajemnej Pomocy słuchaczów Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyło wczorajszej niedzieli doroczne Walne Zgromadzenie w sali Kopernika. Po zagajeniu obrad przez prezesa p. Muszyńskiego i sprawozdaniu Zarządu, rozwinęła się dyskusya, w której przemawiali pp. Jan Augustyniak, J. Kryniecki, J Gołąb, A. Sekunda i kurator Tow. prof. dr Michalski. Uchwalono absolutoryum dotychczasowemu Zarządowi, poczem wybrano ponownie prezesem p. Muszyńskiego, wiceprezesem p. Jarochowskiego, sekretarzem Cechala skarbnikiem J. Breyera. Do Zarządu weszli nadto: Sekunda, kontroler, St. Zaranek, kierownik Domu akad., Lach, kierownik Czytelni, S. Peszko, bibliotekarz i Gutkowski, kier. kuchni. Oprócz tego wybrano kilkunastu członków Wydziału i Komisyi kontrolującej.

W Chromo-Fotoplastikonie przy ul. Sławkowskiej l. 4 oglądać można do piątku 9 b. m. **Berlin**. Oryginalne zdjęcia firmy Levy Fils & Comp. w Paryżu.

Z Rady wyznaniowej izraelickiej w Krakowie, komunikują: Na ostatniem posiedzeniu izr. Rady wyzn. uchwalono następujące rezolucye:

I. Wzywa się Prezydyum Rady wyznaniowej, ażeby bezzwłocznie wezwało Radę wyznaniową lwowską a wspólnie z tą ostatnią inne znaczniejsze reprezentacye gmin izraelickich w Galicyi, celem natychmiastowego wdrożenia akcyi pomocniczej dla żydowskich szynkarzy galicyjskich, którzy wskutek zniesienia propinacyi i nadania koncesyi szynkarskich osobom, które się dotąd w szynkiem nie trudniły, zostały pozbawione chleba. Akcya pomocnicza ma być równocześnie w dwóch kierunkach wdrożona, a mianowicie: w kierunku politycznym przez czynienie starań, ażeby rekursa szynkarskie zostały załatwione w myśl rezolucyi sejmowej — w kierunku pomocy materyalnej, przez założenie funduszu znacznego z któregoby można wydziedziczonym szynkarzom udzielić pożyczek dla założenia nowego przedsiębiorstwa; do tego funduszu mają się przyczynić rząd, Wydział krajowy, gminy miejskie i zbory izraelickie.

II Wzywa się Prezydyum Rady wyznaniowej, aby w porozumieniu z Radą wyznaniową lwowską i wspólnie z nią utworzyła krajową organizacyę reprezentacyi żyd. gmin wyzn. w Galicyi celem wspólnej ochrony: praw politycznych Żydów przy reformie wyborczej, przy szkolnictwie, i w sprawach wyznaniowych, interesów ekonomicznych Żydów galicyjskich zagrożonych przez założenie kółek, syndykatów, spółczynek niedzielnych, przez pominięcie Żydów przy nadawaniu koncesyi, przy dostawach dla instytucyi publicznych etc.. dla spraw administrac. wyznaniowych np. dla ustanowienia kwalifikacyi dla rabinów, nauczycieli religii urzędników biurowych, stworzenia zakładu ubezpieczenia dla funkcyonaryuszy gminnych na starość i na wypadek śmierci i t. p. jak niemniej w sprawach zasad ordynacyi wyborczej dla rad wyznan. izrael.

Oddać broszkę! We czwartek wieczorem pewna pani zgubiła, przechodząc ul. Dunajewskiego, broszkę w kształcie podkowy, wysadzaną brylantami. Broszkę tę podniosła osoba, znana właścicielce, ale jej nie zwróciła. Wzywa się więc ową osobę, by zwróciła, gdyż inaczej pociągniętą zostanie do odpowiedzialności. Zaznaczamy, że Kasa Oszczędności i wszyscy jubilerzy zostali o wypadku powiadowieni.

Z Przemyśla donoszą: Dziś odbyło się Walne zgromadzenie deklarowanych osób zawiązać się mającej Spółki tramwajowej.

Z Rzeszowa donoszą: Wina wypadku kolejowego, który miał miejsce w piątek na tutejszej stacyi leży w mylnem nastawieniu t. z. „dinstanzscheiby", co się stało z powodu złego rozporządzenia jednego z telegrafistów. który samowolnie wskazał wjazd wolny, kiedy pociąg ze strony Łańcuta przejeżdżał przez stacyę. Rzuca to ciekawe światło na tutejsze stosunki, kiedy telegrafiści pełnią służbę zamiast urzędników. W całej tej sprawie przeprowadza się śledztwo.

Z ludzi żaden nie został zraniony ani też zabity; cudem doprawdy 14 ludzi. znajdujących się w obydwu pociągach, ocalało bez najmniejszego szwanku.

Jak naoczni świadkowie opowiadają, dawano dopiero w ostatniej chwili znaki do zatrzymania pociągu, kiedy ten na bardzo małą odległość znalazł się przed drugim.

Obecnie stoi jeszcze ten fatalny pociąg z Tarnowa na torze, po którym jechał; przy nim pracują ustawicznie, przenosząc pojedyncze kawałki i cząstki wozów na bok, a wozy uszkodzone na tor ślepy.

W procesie Czyża uchwalił trybunał zażądać opinii lekarzy rzeczoznawców z Krakowa o stanie umysłu Czyżę w chwili, kiedy strzelił do żony i rozprawę odroczono do przyszłej kadencyi.

Z Jarosławia donoszą: W sobotę o godz. 12 przedpoł. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru ucz. III ciej klasy gimn. B. w budynku gimnazyalnym Sebastyan Drążek. syn Jana Drążka, woźnego tut. starostwa. Przyczyną rozpaczliwego kroku ma być złe pożycie denata z macochą, która Sebastyanowi nawet jeść nie dawała, wszelkie zaś zażalenia u ojca nic nie wskórały. Drążek od dłuższego czasu był smutny i ponury, z zamiarami samobójczymi zdradzał się przed kolegami. Wijącego się w śmiertelnych konwulsyach znalazł pewien uczeń VII kl. gimn. na ganku przed miejscem ustępowym, gdzie zamachu młody denat dokonał. Natychmiast zabrano go do dyrekcyi, gdzie z rąk obecnego katechety otrzymał rozgrzeszenie, poczem zmarł. Zwłoki odstawiono do trupiarni nowego cmentarza. skąd po odbyciu sekcyi zaniosą je na miejsce wiecznego spoczynku. Ś. p. Drążek dobrze się uczył i cieszył się przychylną opinią profesorów.

Telegramy.

Konferencya czesko-niemiecka.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Jak donoszą czeskie pisma, na posiedzeniu Związku czeskich posłów uchwalono w sprawie konferencyj ugodowych, zwołanych przez rząd do Wiednia, następujący wniosek, postawiony przez byłego ministra posła dra Prażka: Uchwały konferencyj wiedeńskich nie wiążą żadnych klubów czeskich. Konferencye te nie są kompetentne do powzięcia uchwał, bo to zależy od stanowiska poszczególnych klubów. Na konferencyach tych nie może być wogóle mowy o rozgraniczeniu terytoryalnem, a to ze względu na akcyę, rozpoczętą w Pradze.

Enuncyacya ta wywołała w kołach rządowych wielkie wrażenie.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W kołach parlamentarnych słychać. że bar. Bienerth zwołuje konferencyę czesko-niemiecką na środę lub czwartek Czy obrady zaczną się tego samego dnia, nie wiadomo, gdyż na niedzielę najbliższą zwołano do Pragi posiedzenie wierno konstytucyjnej partyi wielkiej własności celem powzięcia uchwały co do stanowiska tej partyi wobec wiedeńskich konferencyi. Nie jest niemożliwem. że konferencya ta wypadnie źle dla zebrać się mającej konferencyi wiedeńskiej.

Fermenty w Kole polskiem.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Stanowisko ministra Bilińskiego jest silnie zachwiane. Słychać, że przyjaciele jego czynili starania, aby zapowiedziane na piątek posiedzenie Koła zostało zdekompletowane, by nie mogło przyjść do uchwalenia enuncyacyi przeciw Bilińskiemu.

Ministrowi Dulembie mają za złe, zwłaszcza w kołach demokratycznych posłów. że wystąpił z obroną Bilińskiego, niby, iż wiedział o usposobieniu większości wobec Bilińskiego.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Zaraz po posiedzeniu Koła przyszło w kuluarach do przykrej sceny. Kiedy mianowicie sprawozdawcy dziennikarscy zapytali posła Kozłowskiego o rezultat posiedzenia, pos. Kozłowski bez ubwijania słów w bawełnę powiedział, co myśli o Bilińskiem. Doniesiono o tem Bilińskiemu, którego ta wiadomość wytrąciła zupełnie z równowagi.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, pomimo starań i zabiegów osób postronnych, rezolucya Koła polskiego we wtorek wypadnie przeciw Bilińskiemu.

Bal dworski.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Wielki bal dworski odbędzie się w Wiedniu w pierwszej połowie stycznia 1911 w zamku cesarskim. Jak słychać, tym razem do wszystkich prowincyj rozesłane zostaną wcale liczne zaproszenia.

Rada kolejowa.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W poniedziałek zacznie się jesienna sesya państwowej Rady kolejowej.

Ślub Selmy Kurz.

Wiedeń (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dziś odbył się tu w ratuszu cywilny ślub znanej śpiewaczki Selmy Kurz z prof. Halbanem. Młoda para wyjechała popołudniu do St. Moritz.

Zgon wybitnego handlowca.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dzisiaj zmarł tu Rudolf Sonndorfer, były dyrektor. Akademi handlowej. Zmarły zdobył sobie europejski rozgłos wspaniałem dziełem p. t.: „Die Technik des Welthandels".

19 morderstw w roku.

Morawska Ostrawa. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W Michałkowicach wybuchła onegdaj sprzeczka między trzema robotnikami, Regiem, Walczakowskim i Sitką. W bójce Reg został zamordowany. Sprawców uwięziono. Z okazyi tego morderstwa podnoszą, że od 1 stycznia do listopada b. r. w Ostrawsko-Karwińskim rewirze węglowym spełniono 19 morderstw. Patrol żandarmska wykazała, że 1100 robotników nosi rewolwery bez pozwolenia.

Śmiertelna sałata.

Berlin. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W kasarni w Potsdamie **zachorowało wczoraj 500 żołnierzy na zatrucie, spowodowane spożyciem sałaty kartoflanej.** Większa ich liczba wyzdrowiała dziś tak, że jutro będzie mogła pełnić służbę.

Car jedzie do Bułgaryi.

Belgrad. „Trybuna" donosi z Sofii: W kołach dworskich utrzymują. że cesarz rosyjski najbliższą swoją podróż odbędzie do Sofii i pozostanie tam trzy dni. W kołach tych panuje z tego powodu wielka radość, gdyż podróży tej przypisują wielkie znaczenie polityczne. Potem ma car odbyć podróż po morzu Czarnem, w towarzystwie kilku okrętów i wróci do Rosyi.

Z awiatyki.

Sofia. W próbach lotniczych rosyjskiego awiatora Maciejenikowa wzięli udział król, następca tronu Borys i książę Cyryl, którzy po kolei wznosili się w powietrze.

Cholera w Turcyi.

Konstantynopol. Cholera szerzy się dalej, codzień donoszą o blisko 15 wypadkach.

Katastrofa automobilowa.

Paryż W pobliżu Le Mans na przepuście kolejowym wjechał paryski pociąg ekspresowy na automobil, w którym znajdowała się hrabina De Nicolay i jej 26 letni syn. Oboje oraz szofer na miejscu zginęli, automobil został roztrzaskany.

Zgromadzenie narodowe w Portugalii.

Lizbona. Konstytuujące zgromadzenie narodowe zbierze się prawdopodobnie w kwietniu, gdyż z końcem marca będą ukończone wybory.

Katastrofa kolejowa.

Lizbona. Na linii Cintra-Lizbona usunął się nasyp kolejowy, właśnie gdy przechodził pociąg. Pociąg się wykoleił, pewna liczba podróżnych odniosła rany.

Wybory w Anglii.

Londyn. Do godz. 2 min. 30 rano wybrano 51 liberałow, 26 unionistów, 7 kandydatów partyi pracy, 5 redmontystów. Liberali zdobyli mandat w Exeterze 4 głosami większości. Ogółem zyskali liberali 4, unioniści 7 mandatów.

Londyn. (Biuro Reutera). Unioniści nie osiągnęli podczas onegdajszych wyborów takich rezultatów, jak się spodziewano. Wskutek tego sytuacya rządu staje się niepomyślną. Liberali są zadowoleni ze zwycięstw w Birmingham Londynie i Manchester, zwłaszcza zaś z klęski Bonara Lawa, który był głównym zwolennikiem protekcyonistycznej reformy taryfowej. Wszyscy młodzi członkowie rządu zatrzymali mandaty. Birrel utrzymał się w Bristolu. Udział wyborców był słaby z powodu niepogody.

Londyn. (*Tel. własny Gazety Poniedziałkowej*). Ludność jest znużona wyborami i skarży się głośno na nieodpowiedni czas, na który rozpisano wybory. Cały ruch przedświąteczny utknął, a wzburzenie umysłów wpływa źle na targ. Z prowincyi donoszą o bitkach i burzliwych scenach.

Wypadek króla angielskiego.

Londyn. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Liwerpolska „Daily Post" donosi: Na wczorajszem polowaniu królewskim na bażanty w Windsorze zaszedł wypadek, którego ofiarą omal nie padł król angielski. Już zmierzch zapadał, strzelcy stali na stanowiskach. Naraz padł strzał — i kula świsnęła tuż przed głową króla, który dokładnie słyszał świst. Strzał padł z przodu. Polowanie natychmiast przerwano. Król znał strzelca, który strzelił tak fatalnie, ale mimo to kazał się sprawcy strzału zgłosić. Tymczasem — żaden ze strzelców nie miał odwagi przyznać się, że strzelił fatalnie w stronę króla.

Rzym. W obecności ministra oświaty otwarto tu pierwszą międzynarodową wystawę sztuki kobiet.

Saloniki. Poszukiwania za sprawcą zamachu w Kumanowie nie wydały rezultatu. Stwierdzono, że jakiś przebrany Bułgar przyniósł maszynę piekielną do hotelu „Osmanie" w Kumanowie i dał służącemu hotelowemu rozkaz, by zaniósł ją na dworzec kolejowy i wysłał do Köprülü.

Kronika powszechna.

„Quo Vadis“ dyrektora Feliksa Nowowiejskiego. Dyrektor amsterdamskiej królewskiej opery i pierwszorzędny krytyk holenderski i francuski C. van der Linden w piśmie „De Musickbode Nr. 44“ umieszcza artykuł o popularności w muzyce pisze co następuje:

W czasie gdy na polu muzyki ze wszystkich stron słychać westchnienia: „dokąd dążym?“ zjawia się niespodziewanie młody kompozytor Feliks Nowowiejski z dramatycznem Oratorium p. t. „Quo vadis?“ i wprawia cały świat muzyczny w zdumienie, nie tylko swą wiedzą i zdolnością ale niezaprzeczonym talentem przemawiania do ogółu.

To człowiek, który ma coś do powiedzenia i który umie użyć do tego całej swej znajomości wokalnych i instrumentalnych tajników. Entuzyastyczny, całkowity sukces jego dowodzi, że odczucie zdrowej do serca i ducha przemawiającej muzyki u mas nie zanikło, chociaż ten kompozytor nie pogardza środkami nowoczesnej techniki i instrumentacyi.

Chcę więc jedynie skonstatować, że żaden z ultramodernistycznych kompozytorów nie zdołał w sali koncertowej tak szybko zyskać popularność.

Na pytanie „Quo vadis“ daje zatem kompozytor nowego dzieła wielce znaczącą i ważną odpowiedź. Naturalnie przyłożą muzyczni chirurdzy swoje skalpele i będą starać się wynaleźć, w czem ta popularność się kryje: „To jest rzeczą niemożliwą żeby młody kompozytor tak szturmem zdobył teren, który przez innych nazwiskiem i reklamą z takim trudem dał się zająć. Jedni powiedzą, że to dzieło nie jest w klasycznym stylu (à la Bach) drudzy będą za wiele albo za mało wpływu Wagnera odczuwać, hypermode niści z litością wzruszą ramionami, bo ich bożyszcze (Strauss) nie dla tłumu, lecz dla intelektualnie wybranych pisze etc. etc. Lecz nie ma niebezpieczeństwa: Tłum dał odpowiedź na „Quo vadis?“ i powiedział: „Tam dążymy!“ Do dramatycznego Oratorium w sali koncertowej, do opery w Teatrze!“ Akcya, ruch, wzruszenie, w sali koncertowej i w operze, a nie filozoficzne i psychylogiczne traktaty, które należą do książek i zamkniętych Kółek.

Pierwsza ustawa „powietrzna“. Z dniem 15 lutego 1911 r. wejdzie w życie pierwsza ustawa, dotycząca żeglugi powietrznej, nad którą w październiku obradował w Paryżu kongres międzynarodowy.

Najważniejszem postanowieniem tej ustawy jest, że osoby nie posiadające świadectwa uzdolnienia do kierowania balonem, aeroplanem i t. p. mogą przedsiębrać tylko jazdy próbne w specyalnie wyznaczonych godzinach, aby nie zagrażać życiu przechodniów.

Przelot ponad twierdzami stanowczo wzbroniony, — a w obrębie 10 km. dozwolony tylko za pozwoleniem dotyczącej władzy wojskowej. Kto nie będzie miał takiego pozwolenia, uważany będzie za szpiega.

„Auto“. Komunikują nam, że do znanej firmy „Auto“ nadszedł nowy transport nart, sanek, bobsleighów, jak wogóle wszelkich przyborów turystycznych i że Tow. sportowe otrzymują przy zakupie odpowiedni rabat.

Podwyższenie kontygentu banknotów. wolnego od podatku. W ugodzie, zawartej obecnie między Austryą a Węgrami co do przedłużenia przywileju Banku Austro-węgierskiego na dalszych lat siedm, do roku 1917, spełniono także, jak donoszą z Wiednia, postulat tego banku, domagający się podwyższenia jego kontyngentu banknotów, wolnego od podatku. — Dotychczasowy kontyngent taki, ustanowiony jeszcze w roku 1862 w ówczesnym Plenerowskim statucie bankowym, wynosi 400 milionów koron.

Sprawa ta tak się przedstawia w praktyce:

Od sumy banknotów, znajdujących się w obiegu, na które Bank posiada pokrycie w złocie, nie opłaca on podatku państwowego. Oprócz tego wolno mu ponadto kwotę wypuścić w obieg banknotów bez pokrycia metalowego i bez opłacenia od nich podatku na sumę 400 milionów koron, a dopiero od banknotów, wydanych ponad ten kontyngent, opłacać musi 5-procentowy podatek. Do roku 1907 suma znajdujących się w obiegu banknotów kontyngentu tego nigdy nie przekroczyła. Dopiero w tym roku z powodu przesilenia finansowego Bank zmuszony był przekroczyć ten kontyngent o 200 miljonów, a w roku bieżącym z powodu wielkiego zapotrzebowania gotówki nawet o 337 milionów koron.

Ponieważ i w latach następnych zanosi się na większy obieg banknotów, Bank austro-węgierski zmuszony by był stale przekraczać ów kontyngent i znaczny opłacać podatek — co mogłoby go zmusić do podwyższenia stopy procentowej. Ze względu na to, ażeby uniknąć dalszego podrożenia pieniędzy, Bank zażądał więc, ażeby jego kontyngent banknotów, niepokrytych złotem, a mimo to wolnych od podatku, podwyższono z 400 na 600 milionów koron. Żądanie to spełnione zostało.

Miscellanea.

Co święty Mikołaj przyniesie krakowianom? — Co przyniesie mężom politycznym?

Spotkałem się wczoraj ze świętym Mikołajem. Przyjechał aeroplanem, a za nim przypłynęły dwa olbrzymie Zeppeliny. na których wieziono podarunki dla krakowian.

Cóżeś to dzisiaj taki obładowany? – spytałem świętego, który jest moim imiennikiem i ma dla mnie szczególną życzliwość.

– Ano, na tę biedę niosę ludziom pociechę - odparł - Niech się raz w roku ucieszą, gdy się przez 12 miesięcy markocić muszą, trapieni tylu dolegliwościami.

– Czemże to, święty Mikołaju, krakowian uradować myślisz? – spytałem zdumiony, bo faktycznie nie wiem, czy nieba nawet byłyby w stanie zmódz ten ciężar dolegliwości, na jakie każdy krakowianin jest wystawiony. — Zniżysz że im czynsze? Sprawisz, że żywność będzie tańsza? Rozsypiesz pieniądze po ulicach?

– Nie. To wszystko obiecał krakowianom już dawno pan prezydent Leo, któremu nie chcę w jego działalności przeszkadzać To są rzeczy wielkie, a jam jest święty od pomniejszych rzeczy.

– Od pomniejszych... — powtórzyłem, zdziwiwszy się srodze.

– A juści. I tak się krakowianie będą cieszyć. Zaraz ci powiem wszystko. Zacznę od prezydenta. Przyniosę mu model pomnika, jaki mu Rada miejska kiedyś postawi. Napis na nim krótki, ale treściwy:

Zastał Kraków kocimi łbami brukowany,
Zostawił betonowy i asfaltowany.

Prawda, że ładny napis?

– Bardzo, bardzo trafny.

– Panu Szarskiemu przynoszę kwity na emeryturę wiceprezydencką i dyplom na honorowego członka partyi „Nowej Reformy“, jako że dzięki niej za 4 miesiące musi ustąpić. Będzie bardzo rad. Radcy Beringer i Federowicz nie dostaną odemnie nic, bo i tak mają za dużo. R. Pająk dostanie „Abschied“ z Rady, z czego się pragnący akcyzy obywatele gmin podmiejskich bardzo ucieszą. Od radców pójdę do dziennikarzy. Red. Kopernicki dostanie odemnie piłkę nożną, większą niż kopuła św. Piotra w Krakowie, red. Noskowski elektromotorową maszynę do pisania, red. Starzewski wygodną sofę. P. Konopiński dostanie dyplom na dożywotniego delegata do Rady szkolnej kraj., p. Prokesch olbrzymie album „Zbiór ładnie i po literacku brzmiących frazesów na temat sztuk teatralnych“, p. Karcz wielkie srebrne nożyce — pióro, a p. Srokowski jako nagrodę za swoje studyum o Tołstoju, dzięki któremu Tołstoj i w niebie niema spokoju, wielką literacką koszulę a la Tołstoj. „Nowinom“ dam maszynę rotacyjną, oddawna zapowiadaną i zapowiedź trzech senzazyi, p. Beaupremu 3000 akcyi Głosu narodu. „Nowościom Illustrowanym“ milion rebusów i łamigłówek i ptaka, co się zwie „Falkenried“. Zaglądnę i do teatrów. Panu Solskiemu dam proszki na dalsze sześcioletnie siedzenie na dyrektorskim stolcu i tron, bo już tylu carów grał i grać będzie, że mu się to słusznie należy. P. Rygierowi dam rozwiązanie kontraktu ze synem. To mu zupełnie do sanacyi teatru wystarczy. Dyrektorowi policyi dam jeszcze jednego Krupinskiego; naczelnikowi Nowotnemu nową zmianę munduru; dyrektorowi poczty nie dam nic, bo on ma brata ministrem, który dokazał większej sztuki niż Salomon, co z próżnego nie nalał, a on brata zrobił hofratem i kanały galicyjskie pogrzebał.

– No. no. no – święty Mikołaju, jak ty to o każdym pamiętasz!

– Cóż ty sobie myślisz? U nas w niebie jest także urząd podatkowy, który każdemu wedle zasługi moje podarki wymierza. Krakowianom zasię przyniosę panoramę, w której będą mogli oglądać zabudowany wielki Kraków, nowe linie tramwajowe, miejską mieczarnię, miejską piekarnię, miejską cegielnię i t. p. ładne rzeczy, których w rzeczywistości nigdy mieć nie będą. Niech się bodaj przez chwilę łudzą i cieszą.

– Jakto, święty Mikołaju, a o posłach krakowskich zapomniałeś?

— Nie warci oni pamięci, ale pójdę do nich i każdemu rózgi włożę pod poduszkę. To się im za kanały należy.

A naszym mężom politycznym, co prawda, nie krakowskim, cóż dasz?

– Imby się wszystkim należały baty. I to począwszy od prezesów. P. Głąbińskiemu dam wiązankę fig, jako przestrogę. by zadaleko marzeniami nie sięgał, gdy myśli o portfelu ministra skarbu, albo o wysadzeniu z siodła namiestnika Bobrzyńskiego. A innym? Patrzno! Nasza niebieska komisya szacunkowa przeznaczyła dla wszystkich rózgi. Patrzcie ludzie, jakie tu u nas o waszej polityce mają wyobrażenie! Sam o tem nie wiedziałem.

– No, to nas zbytnio nie ucieszysz, święty Mikołaju! – odparłem.

– Nie!? Wyście i tak niczego nie warci, szkoda poprostu mojej fatygi. A ty, żeś taki sceptyczny, nie dostaniesz nic, nawet zaliczki na pensyę!

I znikł święty Mikołaj. *mol.*

Konserwatyści angielscy a galicyjscy.

Rozum – jak wiadomo – nie zawsze chodzi w parze ze starością — a taksamo rozum polityczny nie zawsze jest synonimem sędziwości danej partyi politycznej. Przeciwnie, ileż to razy patrzymy na to, że właśnie stare partye polityczne największe popełniają błędy. Pochodzi to stąd, że zasklepione w swoich formułkach partyjnych nie umieją one kroczyć z postępem czasu, nie umieją dostósować się do zupełnie naturalnych ewolucyi swego społeczeństwa.

Tem się też tłómaczy, że tak zw. partye konserwatywne we wszystkich rozwijających się racyonalnie narodach europejskich, tracą coraz bardziej grunt pod nogami, a w niektórych straciły go już zupełnie. Przeważnie bowiem nie są zdolne do należytej oceny, co z dóbr przeszłości naprawdę zasługują na zachowanie, na zakonserwowanie w zgodzie z żywotnemi interesami narodu, a co z konieczności musi uledz zmianie, przetworzeniu się na wartość inną, odpowiadającą lepiej rozwojowi ludzkiemu.

Na taki zmysł krytyczny, powiedzmy na taką autokrytykę, zdobyła się obecnie w pewnej mierze partya konserwatywna w Anglii, tamtejsi „Torysi“. Zasługuje to na tem większe uznanie, ponieważ właśnie konserwatyzm angielski w zewnętrznych przynajmniej formach swoich, dotychczas najmniej był zagrożony. Wyjątkowy, specyalny indywidualizm narodowy Anglików umiał dotychczas w dziwny wprost sposób pogodzić najdalej idący postęp — ze średniowieczną peruką i z innemi dla nas śmiesznymi już zabytkami średniowiecznych pojęć i zwyczajów.

Lecz i dla tego narodu nadeszła wreszcie chwila, w której ten konserwatyzm. o ile wybiegał po za zewnętrzne tylko formy i usiłował po swojemu kształtować życie narodu — stał się uciążliwością i przeszkodą w rozwoju. Szerokie warstwy narodu doszły wreszcie do przeświadczenia, że dłużej już nie można tolerować tego tradycyjnego stanu rzeczy, iż jednej grupie społecznej, zasobnej lecz nielicznej, na mocy starych przywilejów, przysługiwać ma prawo decydowania o losach narodu zarówno z olbrzymią jego większością, z wszystkiemi temi warstwami, które dziś stanowią faktyczną narodu siłę i podstawę.

Rozpoczęła się więc i tam walka między rozwijającem się postępowo życiem — a przystarzałemi przywilejami kastowemi, a walka ta w ostatnim czasie tak się zaostrzyła, że rozstrzygnięcia jej nadal już odraczać nie było można.

Parlament angielski został rozwiązany, ażeby ogół narodu mógł zadecydować, czy znosić chce dalej przywilej „veta“ Izby lordów przeciwko uchwałom Izby niższej, reprezentującej naprawdę naród cały.

W tej groźnej dla siebie chwili konserwatywna partya angielska, zdobyła się na sporą dozę autokratycyzmu i zrozumienia ducha czasu. Izba lordów lordów sama postanowiła wyrzec się części starych przywilejów, postanowiła dopuścić do swoich praw drogą wyboru inne sfery narodu. I łatwo być może że tem ustępstwem tą rezygnacyą konserwa angielska ocali jeszcze chociaż znaczną część dotychczasowej swej w narodzie pozycyi.

* * *

Jakże inaczej postępuje polskie stronnictwo konserwatywne w Galicyi! Ono absolutnie jakoś zrozumieć nie może i nie umie, iż jeżeli gdzie, to u nas w narodzie, który walczyć musi o prawo do bytu — przestarzałe formułki i przywileje stać się mogą prawdziwem niebezpieczeństwem dla narodowej przyszłości. Nasze stronnictwo konserwatywne ani cząstki swoich prerogalicyi nie chce złożyć na ołtarzu dobra publicznego — lecz stanowczo domaga się tego — ażeby dla małej grupy wyznawców i zwolenników jego zasad — w Sejmie galicyjskim nadal zarezerwowano 45 mandatów poselskich.. A i pod innym jeszcze względem krępuje ono cały rozwój postępowy polskiego społeczeństwa.

Czy społeczeństwo to nie wysnuje z tego odpowiednich konsekwencyi? bo co do nas to nie wątpimy, że jeśli ta konserwatywna obstrukcya u nas potrwa dłużej, to naród uprzątnie się z nią taksamo, jak się uprzątnął we Francyi i w Portugalii — podczas gdy konserwatyzm angielski dzięki swoim ustępstwom nadal zachowa poważne swoje stanowisko w narodzie.

Korespondencye.

Nowy Sącz, dnia 3 grudnia 1910.

(*Uniwersytet ludowy a władze szkolne. — Nasza policya. — Wieczór listopadowy.*)

Stara to rzecz, a zarazem i smutna, że w mieście naszem pod wpływem gorliwej działalności OO. Jezuitów, rozgościł się obskurantyzm, który, zataczają coraz to szersze kręgi, ogarnia po największej części warstwy ludności, zależne od burmistrza i jego zwolenników, nie będących stanowczo pionierami oświaty i postępu.

Naturalnym biegiem rzeczy, żywioły postępowe, chcąc przeciwdziałać agitacyi klerykalnej, chwytając się rozmaitych środków, zmierzających do uświadomienia zbałamuconej przez klerykałów, lub też dotychczas indyferentnej ludności.

Jednym z tych środków jest założenie w ubiegłym miesiącu Oddziału Uniwersytetu ludowego, który ukonstytuowawszy się pod prezesurą lekarza tutejszego Dra Ameisena, rozpoczął swą działalność przez urządzenie odczyu docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego Dra Wiktora Kuźniara: „O epoce lodowcowej“.

Ciekawym i godnym napiętnowania jest fakt, świadczący o niskiej kulturze czynników, powołanych do jej szerzenia, jaki miał miejsce przed odbyciem się powyż wspomnianego odczytu.

Otóż dyrekcya gimnazyum, powołując się na rozkaz „z góry“, zakazała uczęszczać uczniom gimnazyalnym na

Inżynierowie i Architekci

J. Sosnowski i A. Zachariewicz

PIERWSZE KRAJOWE PRZEDSIĘBIORSTWO
robót zupełnie ogniotrwałych, żalazno-betonowych i cementowych. :: ::

Budynki gospodarcze, Fabryki, Gorzelnie, Słodownie, Młyny, Stropy Dachy, Mosty, Tunele. Schody, Fundamenta, Kanalizacye, Zbiorniki, Piloty betonowe, Rury, Płyty, Żłoby.

WSTĘPNE PROJEKTY i PRZEDMIARY NA ŻĄDANIE.

BIURA TECHNICZNE:

LWÓW, ulica Kopernika L. 3. (Dom Assekurazioni-Generali) Telefon 470.

KRAKÓW, ulica Swoboda L. 2. TELEFON Nr. 127 B.

Magazyny i Fabryka: LWÓW, ulica Na Błonie L. 3.

ADRESY TELEGRAFICZNE: Hennebique – Lwów. Hennebique – Kraków.

STEFAN IGLICKI

W KRAKOWIE, ul. Sławkowska l. 10. Telefon 651.
naprzeciw Grand-Hotelu.

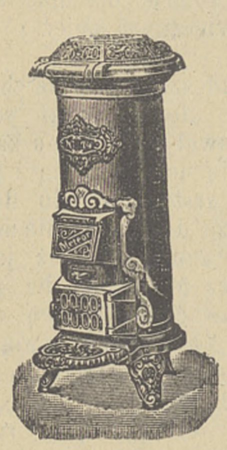
MAGAZYN MEBLI I PRACOWNIA TAPICERSKO-STOLARSKA.

Skład tapet, linkrusty, sztukateryi, listew i t. p.

Materace włósienne, sprężynowe i druciane.

Story do okien i żaluzye.

Przyjmuje się tapetowanie pokoi i przerabianie mebli tak na miejscu jak i na prowincyi.



PIECE DAUERBRAND

Patent „Meteor“

z powodu ogromnej oszczędności węgla
- najlepsze dla zakładów, szkół i t. p. -

Wyłączna sprzedaż

W. HALSKI, Kraków,

Sukiennice.

Cenniki na żądanie. Cenniki na żądanie.



OSTROWSKI & CUDEK

Dom Handlowy dla interesów PRZEMYSŁOWO-NAFTOWYCH
we Lwowie, ulica Kopernika L. 21.

Tel. Nr. 905. Adres telegr.: OSTROWSKI CUDEK, Lwów. Poczt. Kasa Oszcz. Nr. 74046. Konto żyr.: Filia zakł. kred. dla handlu i przem. Lwów

Przeprowadzamy: **Kupno i sprzedaż terenów naftowych, udziałów kopalnianych, kupno i sprzedaż ropy.** Organizujemy: **Spółki naftowe z drobnymi udziałami.** Polecamy: **Przedsiębiorców wiertniczych do wierceń akordowych.** Ofiarujemy usługi jako eksperci przy wszelkich transakcyach w zakresie przemysłu naftowego. **Dostarczamy ropę do celów opałowych.**

Wszelkie informacye bezpłatnie.

F. LORD Biuro techniczne. KRAKÓW, LUBICZ L. 1.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowch i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów. **Kompletne urządzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury, łączniki i armatury.** Motory parowe i benzynowe. – Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyny i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe, **papier szybrowy, drut do ceglarek** i wiele innych artykułów. – **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.

Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe, Lampki Tantala i Wolframa. – Ceny fabryczne. – Kosztorysy bezpłatne.

KOMINY FABRYCZNE, CEGIELNIE

BUDUJE I URZĄDZA

inż. ROMAN Z. CIESIELSKI

w Krakowie, Garncarska 14.

Telefon Nr. 1079.

Zjedn. austr. akcyjne

TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ AUSTRO-AMERICANA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.

ROZKŁAD JAZDY:

a) **z Tryestu do Nowego Yorku**

Laura	10 grudnia
Alice	24 grudnia

b) **z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro**

Francesca	1 grudnia

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla Galicyi zachodniej i Bukowiny: **Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany GOLDLUST i Sp., Biuro spedycyjno-komisowe, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.** Dla Galicyi wschodniej: **Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Na Błonie 2,** oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie **Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany. II., Kaiser Josefstrasse 36.**

Garderobę Dziecinną

dla chłopców do lat 14
dla panienek do lat 16

oraz kompletne wyprawy dla niemowląt w wielkim wyborze poleca

FRANCISZEK MARTIN

Kraków, Rynek Główny L. 12

vis a vis kościoła św. Wojciecha.

Ostatni wyraz przemysłu fonograficznego.

Kto ma poczucie piękna i jest zwolennikiem dobrej muzyki, wybierze tylko i jedynie znakomity francuski

PATHÉFON

oddający tak muzykę jak i głos ludzki nadzwyczaj wiernie i czysto, z naturalną siłą i barwą. — **Wspaniałe nowe zdjęcia polskie.**

Gra bez zmiany igły, szafirem, na płytach nieskończenie trwałych. Dlatego jedyny do tańca. Przeróbki gramofonów na system Pathè. Korzystna wymiana starych płyt. Naprawy we własnej pracowni.

Stefan GRUDZIŃSKI i Tadeusz BERGER

W Krakowie, ulica Szewska L. 10.

Telefon Nr. 305.

Żądajcie opisów i wyjaśnień darmo i opłatnie.

CENY NISKIE. CENY NISKIE.

odczyty Uniwersytetu ludowego, upatrując w tem oczywiście coś, na pojęcia młodych swych adeptów niekorzystnie i pod względem oświatowym ujemnie działającego.

Gdzie szukać źródła takiego postępku, który w wieku XX. śmiesznym anachronizmem się okazuje, to jeszcze pytanie; jak się zdaje, tym rozkazem „z góry" jest przemożny wpływ na naszą szkołę tut. OO. Jezuitów, odgrywających w takich wypadkach, prawie zawsze, inicyatorską rolę.

Ustawicznie słychać narzekania ze strony mieszkańców miasta naszego na bezczynność i brak organizacyi policyi miejskiej, która lekceważy sobie interesa ludności, narażonej ustawicznie na niebezpieczeństwo kradzieży, ze strony jakiejś bandy złodziei, bezkarnie u nas grasującej.

Na dowód wystarczy przytoczyć fakt kradzieży, jaką popełniono przed kilku miesiącami u właściciela restauracyi „Wenecya", gdzie z automatu muzycznego, służącego właścicielowi za schowkę, zabrał niewykryty do dzisiejszego dnia sprawca kwotę 800 K.

Zaś 26 ubiegłego miesiąca, również do dziś dnia nie wykryty sprawca włamał się o godz. 10 rano, do mieszkania p. A. Kornfelda i splądrowawszy wszystkie pokoje zabrał kosztowności wartości blizko tysiąca koron. Tylko tak dalej!!

Staraniem Koła T. S. L. i „Sokoła" odbył się 29 z. m. „Wieczór listopadowy", na którego program złożyły się: Słowo wstępne prof. Kryczyńskiego, deklamacya p. Lidyi Kossowskiej, produkcye chóru pod kierownictwem prof. Kosińskiego i przedstawienie amatorskie p. t. „Joanna Grodzińska", Adama Stodora. Amatorzy wywiązali się z zadania bez zarzutu i dali dowody doskonałej reżyseryi. Podnieść należy grę p. Maryi Wusatowskiej w roli tytułowej, tudzież artystyczną grę p. Głoda. Podczas wieczoru panował nastrój bardzo uroczysty.

Rzeszów, 3. grudnia.

(*Uroczystość Pieśniarki. Wiec drożyźniany. Epidemia szkarlatyny. Najazdy złodziejskie. Sprawy miejskie. Skrytobójcze morderstwo. Wreszcie sanacya*).

W ubiegłą niedzielę miał sposobność ten rzeczywiście inteligentny Rzeszów uczcić przedwcześnie zmarłą Maryę Konopnicką. Te szeregi publiczności, które zapełniły salę, by wysłuchać słów kilka i zaczerpnąć nieco ze wspaniałych myśli, jakie ta Pieśniarka rzucała i poddawała przez szeregi lat całemu społeczeństwu, czuła się — powiedzmy — tak dobraną, tak swojską, co się u nas rzadko zdarza, że chyba pochwalić należy tych wszystkich intruzów, którzy uważali za stosowne trzymać się zdaleka od tej uroczystości, bo niewątpliwie zakóciliby i zepsuli poważny nastrój, jaki w zebranym tłumie zapanował. Program tego poranka wypadł wcale pięknie, choć nie można się powstrzymać od uwagi, że „Lutnia", śpiewając więcej razy w podobnym zespole, nie wyrobi sobie dobrej marki — a także rozwlekanie ostatniego punktu aż trzema deklamacyami i odczytaniem noweli nie mogło nawet bardzo cierpliwych do spokojnego słuchania rzeczy znanych zagrzać. Na ogół jednak biorąc należy się pochwała Komitetowi tych wszystkich towarzystw, które figurowały na afiszu z tem jednak zastrzeżeniem, że nie mogliśmy się dopatrzeć na porannku ich delegatów nawet, a nie tylko członków, co przecież było rzeczą pierwszorzędną.

Kilka tych drobnych usterek nie zamąciło jednak powagi całej uroczystości, a powyższe uwagi należałoby uwzględniać zawsze przy podobnych popularnych obchodach. „Wiec „białych murzynów" czyli inaczej zwanych ck. urzędników i nauczycieli szkół średnich, który odbył się przed kilku dniami, uchwalił analogicznie do rozpoczętej we Wiedniu akcyi otrzymania dodatku z powodu niebywałej i coraz bardziej wzmagającej się drożyzny, szereg rezolucyj, znanych już z innych wieców w kraju. Nowością jednak ma być wygotowanie petycyi do Wydziału krajowego i sejmowej komisyi drożyźnianej, by i te instytucye wzięły pod uwagę rozpaczliwe położenie urzędników i starały się w odpowiedni sposób temu zaradzić. Czy jednak Sejm raczy w obecnym swym składzie oglądnąć się na tę falangę coraz więcej zadłużających się pracowników na niwie rządowej i nie odeszle ich do Kajfasza t. j. do ich władzy centralnej we Wiedniu — okaże to niedaleka przyszłość.

Już nieraz wspominaliśmy o „skuteczności pracy i zabiegów komisyi sanitarnej około podniesienia stosunków hygienicznych, lecz coraz nowe objawy tej zapobiegliwości zmuszają niejako do ponownego zabrania głosu w tej sprawie. Komisya ta bowiem jest w dziejach naszego miasta czemś tak bezprzykładnie nieporadnem, tak bezużytecznem, że chyba ciągłe wytykanie jej braków i niejako wskazywanie, gdzie powinna przedewszystkiem działać, może naprawić jej smutną dziś opinię. Najpierw więc ta ustawicznie grasująca szkarlatyna powinna być polem popisu dla pp. lekarzy miejskich. Panuje ona bowiem od kilku miesięcy i zamiast się zmniejszać, przybiera coraz bardziej epidemiczne rozmiary. Już ludzie piją wodę przegotowaną, już się stosują do środków zapobiegawczych, zalecanych przez różnego rodzaju poradniki, a mimo to jest coraz gorzej. A dlaczego? bo nasze „sanitety" „lenią się". Brak przestrzegania porządku i należytej czystości w podwórzach domów — oto kardynalna wada i przyczyna zarazem ciągłych postępów szkarlatyny. Niema dnia bowiem, by nie zagościła ta choroba do którejś z rodzin, niema też ulicy, gdzieby jej nie było. A od czegóż mamy tych „wytrawnych Drów"? czy nie opłacamy ich za to, by nie spoczywali w chwilach krytycznych chorób, lecz by wtykali swe nosy także i tam, gdzie nie bardzo wonieje, ale gdzie iść należy? Zróbcie więc przedewszystkiem porządek w każdym domu, ukarajcie winnych, nieprzestrzegających przepisów, zmieńcie sposób wyworzenia śmieci i t. p. — a wówczas z pewnością nie będą epidemiczne choroby stałymi u nas gośćmi.

Opieszałość i brak energii naszej policyi ściąga do naszego miasta rozmaitego pokroju złodziei, a przedewszystkiem t. z. kolejników. Dzięki odwadze i sprytowi jednego z policyantów przytrzymano w sobotę trzech takich ptaszków, z których jeden nawet bronił się strzałami przed ścigającą go pogonią. Z pewnością po odłowie tu się w jakiejś pociągu urządzili sobie postój w Rzeszowie, który uważają za najbezpieczniejsze dla siebie miejsce, by odpocząć po ciężkiej pracy i dostali się niespodzianie do dziury.

Rzeszów jest już oddawna pozbawiony naczelnika policyi. Z obsadą tej posady przeprowadza się rozliczne koszachty, bo u nas inaczej być nie może; dopiero drogą rozmaitych kompromisów, kretactw, ustępstw, kiedy się ludzi prawdziwie ukwalifikowanych zniechęci do ubiegania się o laury policmajstrowskie, wówczas to któryś z radnych wyszuka wreszcie jakiegoś gdzieś w świecie błąkającego się kuzyna, sprowadzi go do Rzeszowa i obejmie pod swe opiekuńcze skrzydła. Podobnie będzie też z naszym naczelnikiem. Już bowiem rozpisano i rozstrzygano jeden konkurs, do którego stanęło kilka wybitnych sił — lecz cóż z tego; żaden z nich nie przypadł do gustu Radzie i skończyło się na niczem. Dopiero trzeba było interpelacyi ze strony przewodniczącego komisyi szkontrującej, który — o ile można wierzyć prywatnym wieściom, bo stało się to na posiedzeniu tajnem — energicznie podniósł takie pomiatanie bardzo ważnym posterunkiem w mieście. Nie pomogły ustawiczne kradzieże, których sprawców nie wyszukano, nie pomogły fakty, że wielu złodziei kręci się po ulicach w biały dzień; dopiero może ten głos przemówi bardziej do serca magistratu.

Mający wiele chwil wolnego czasu Rzeszów, miał obecnie sensacyę w postaci toczącej się przed sądem przysięgłych rozprawy o zamordowanie wiarołomnej żony, która ani słyszeć nie chciała o wyrzeczeniu się „trójkąta". Tak romantyczne i wielce obiecujące tło zwabiło do sali sądowej wielu słuchaczy obydwojga płci, chcących oglądać na własne oczy tego „bohatera" w osobie Wojciecha Czyża, który nie mogąc po długich usiłowaniach i pertraktacyach w kierunku okiełzania zmysłu erotycznego u swej leciwej już połowicy, strzelił do niej, kiedy opuszczała wraz z kochankiem karczmę i zabił na miejscu. Chłop sumienny i uczciwy, udawał się nawet dwa razy do Ameryki, by odpowiednio utrzymać żonę i dzieci, a tymczasem Walercia zapijała się z kochankiem, Walentym Jakóbcem po szynkach i dawała folgę swym nadmiernym uczuciom, gdziekolwiek się tylko dało.

Rozprawa wykazała całe biedactwo wsi, choć świadkowie stwierdzają, że tak dobrego człowieka jak Czyż rzadko można znaleść.

Dawno wyczekiwana sanacya azyatyckich wprost stosunków w tutejszym internacie dla uczniów seminaryum naucz. męskiego ma nastąpić od Nowego Roku. Dotychczasowy „spiritus movens" tej bursy osławiony ks. Pilssek, którym zajmowaliśmy się już ex re samobójstwa ucznia Małeckiego, ustępuje na „wink z góry", a za nim, jako solidarne owieczki, uciekają i przewielebne siostrzyczki — zakonnice, dobrze już podpaszone i zasługujące na emeryturę. Przynajmniej odetchnie teroryzowana młodzież, wychowywana w tej szpiclowskiej atmosferze, a z nią i lepsza część mieszkańców, od dawien dawna występująca przeciw dotychczasowemu prowadzeniu internatu, powstałego z fundacyi filantropijnej.

Zastępca.

Jarosław, 3 grudnia.

(*Bezpieczeństwo, czyli niebezpieczeństwo publiczne w Jarosławiu. Smiertelne pobicie czyli żołdacki stan wojenny. Imieniny p. Andrzeja czyli nastrojowe poświęcenie starej poczty w nowym gmachu*).

Bezpieczeństwo publiczne w naszym grodzie pozostawiało zawsze wiele do życzenia już to z braku dostatecznej liczby policyi, używanej i „urzędującej" więcej przy widowiskach, przedstawieniach, weselach, a niżeli czuwającej nad całością i zdrowiem mieszkańców, już to wskutek krewkiego temperamentu licznie u nas zamieszkałych rzesz „cesarskich dzieci" czyli wojska. Szczególnie zaś od czasu przybycia do nowo wzniesionych przy ul. Poniatowskiego koszar nowego pułku dragonów, nie ma tygodnia, który by bez jakiejś bójki przeminął. D. 26 z. m. napadło przy ul. Trzeciego Maja dwóch dragonów na akad. Stanisława Dudę, odprowadzającego około godz. 7-ej wieczorem znajomą do domu, jedynie za to, że śmiał wezwać żołdaków dragonów, by brutalnie nie zaczepiali odprowadzaną znajomą. Dragoni rozcięli St. Dudzie rękę którą on zasłaniając się przed wymierzonym ciosem nastawił, czem może sobie życie ocalił. D. 28 z. m. było miasto widownią nowego występu dragonów. Dragon podburzony przez swoją znajomą służącą napadł na dozorcę domu dra Turnheima, Michała Pendela za to, że tenże zwrócił uwagę służącej, by nie zlewała na dziedziniec wody z ganku w czasie mrozów. Dragon w towarzystwie dwóch towarzyszy tego samego pułku napadł Pendela 28 z m. na rynku, przecinając mu dragońską szablą czaszkę, a potem pastwiąc się jeszcze nad ciężko rannym, kopiąc go po twarzy ostrogami. W groźnym stanie odstawiono Pendela do domu a stąd nazajutrz do szpitala powszechnego. Pomimo dokonania operacyi nie ma nadziei utrzymania go przy życiu. Wypadek ten wywołał w mieście wzburzenie. Tym samym bowiem porządkiem rzeczy każda służąca mogła podmówić swego znajomego a krewkiego dragona do stwierdzenia twardości szabli na swoich gospodyniach, a mieszkańcy powinni się zaopatrzyć w pancerze. Odnośne czynniki powinny zażądać od władz wojskowych, by dołożyły starania wyzwolenia miasta i mieszkańców od podobnych niespodzianek, gdyż do żołdackich rządów czy bezprawia nad cywilami jeszcze daleko.

Akurat w miesiąc po rozpoczęciu działalności starej poczty w nowym gmachu, po miesiącu mozolnej urzędników czyli uciążliwej pracy wśród stuku siekier i młotów przy otwartych oknach odbyło się na samego Andrzeja imiennika właściciela, poświęcenie gmachu, dokonane nocą cicho entre nous w obecności nie tyle reprezentantów władz ile... zastawionych stołów. Ale za to nastrój uroczysty był. Wprawdzie nie ten nastrój serdeczny płynący z poczucia zadość czynienia obywatelskiego przez dostarczenie miastu jakiejś zdobyczy komunikacyjnej lecz nastrój, przepełniony ciepłem, biącem z napojów nie antialkoholicznych. Nastrój ten zwiększał się w miarę wypróżniania się flaszek. A czerwień napojów wraz z ich wypiciem biła z twarzy obecnych. Czy jednak pomyślano wówczas, iż miejsce nowej poczty jest przedmiotem utyskiwań ze strony tych sfer, z których poczta „żyje"? że wzamian za przesunięcie poczty pod koniec miasta, za opóźnienie ruchu pocztowego pewne uosażenie filii się poczty należy, wśród dźwięków puharów perlistego nektaru zapomniano.

b.

Tarnów, dnia 3 grudnia 1910.

Nareszcie po kilkudniowej przerwie odbyło się znowu posiedzenie Rady miejskiej. Rozumie się samo przez się, że co przez kilka tygodni zaniedbano, nie można załatwić na jednem posiedzeniu i burmistrz z góry wyznaczył trzy posiedzenia, aby się z nader obfitym materyałem uporać.

Pierwsze posiedzenie odbyło się we czwartek pod przewodnictwem Dra Tertila. Załatwiono kilkanaście spraw, które referował Radca magistratu, Herzig.

Załatwiono 18 spraw prócz dodatkowych dwóch, które jako nagłe burmistrz umieścił dodatkowo na porządku dziennym, a mianowicie wybór komisyi budżetowej i sprawę poboru opłat gminnych za spirytus, napoje słodzone, piwo i miód.

Wszystko szło jak po sznurku, tylko że przy trzech sprawach wywiązała się dyskusya, po części nawet dość burzliwa.

Rozchodziło się o przeniesienia dyrektora Zakładu zastawniczego funduszu podupadłych mieszczan na etat miejski, podwyższenie mu poborów i zamianę kaucyi w gotówce na hipoteczną. Sprawę odesłano do Magistratu.

Żywszą dyskusyę wywołała sprawa wydzierżawienia poboru opłat szynkarskich. Magistrat proponował na 3 lata. Dr. Ringelheim na 1 rok, Dr. Merz na 2 lata, a Dr. Schützer żądał, aby pobory opłat szynkarskich prowadzono we własnym zarządzie, powiadając, że propinacya, której końca wszyscy z taką radością wyczekują, w razie wydzierżawienia poboru tych opłat znowu odżyje. Dr. Rapaport polemizując z wywodami Dra Schützera, wykazał, że byłoby niepolitycznie zostawić pobory we własnym zarządzie, bo by to mogło prowadzić do stronniczych szykan ze strony partyi rządzącej. Na jego też wniosek uchwalono rozpisać licytacyę ofertową do 15 bm.

Do scysyi przyszło między zwalczającymi się staro- i młodo-kahalnikami na tajnem posiedzeniu, na którem omawiano sprawy personalne gazowni. Cały ratusz brzmiał od okrzyków siwobrodego p. assesora, któremu wtórowała reszta sztabu, z zazdrości, że nie oni, lecz inni przyszli na nieprawidłowości w gazowni.

Na tajnem posiedzeniu przyjęto też rezygnacyę obecnego kierownika gazowni, Kulhanka, a w miejsce jego uproszono p. Wowkonowicza, asystenta gazowni lwowskiej. Ponieważ sprawa gazowni będzie na porządku poniedziałkowego posiedzenia, my też zaczekamy z zapowiedzianem odsłonięciem publicznej zresztą tajemnicy, nie chcąc przesądzać sprawy.

Do komisyi budżetowej wybrano pp. ks. Leśniaka, dra Merza, dra Ringelheima, dyr. Trochanowskiego, Wójcickiego, Marguliesa, Jamrowicza, Maciaszka i dra Offnera.

Wybór 2 członków Wydziału Kasy oszczędności odbędzie się w poniedziałek. Znowu nasze „stronnictwa" staną do walki.

A propos Kasy oszczędności musimy donieść o zapadłej na Wydziale sprzecznej ze sobą uchwale. Otóż Wydział uchwalił eskontować także weksle kupieckie, ale tylko firm protokołowanych (u nas nie ma nic bez ale). To znaczy, że jak dotychczas nie przyjmowano weksli kupieckich, tak dalej się je nie będzie przyjmowało. Ale był pozorny powód do pomnożenia ilości cenzorów, z czego skorzystał naczelnik „stronnictwa czterech" i wpakował 2 swoich blizkich.

Powinien się też o to postarać, by cenzorzy byli płatni, bo Kasa oszczędności jest wprawdzie zakładem dobroczynnym, t. z. domem przytułku dla emerytów, wdów i sierot, ale nie dla stron, które płacą odsetki, a których się przy najmniejszej sposobności zarywa. Weksli n. p. się nie prezentuje, a gdy który z dłużników zapomni o terminie prolongacyi, całkiem bez podstawy musi zapłacić 2 K. 35 h., co się bardzo często zdarza. Jeszcze dobrze, że mu kosztów protestu nie robią.

We czwartek odbyła się rozprawa przeciw synowi naczelnika „stronnictwa czterech", który podczas wyborów obraził radnego M. Wyrok brzmiał: 2 dni aresztu.

Wielkie zainteresowanie wywołał w muzycznym światku Tarnowa wieczór ku czci Konopnickiej, urządzony staraniem T. S. L., a to ze względu na współudział znanego w całej Galicyi i w Poznańskiem śpiewaka-prelegenta prof. Stanisława Bursy, który w Tarnowie śpiewał w sobotę po raz pierwszy. Zaznaczając, iż dystyngowany ten śpiewak ujął sobie wstępnym słowem słuchaczy tutejszych, odkładam obszerniejsze sprawozdanie do przyszłej korespondencyi.

Sigma.

Wkładki na książeczki **4% do 4½%** zależnie od umowy.

Wkładki na rachunek bieżący **4% do 4½%** zależnie od umowy.

Adres telegraf.: „Sporobanka“. Telefon Nr. 1170.

ÚSTŘEDNÍ BANKA ČESKÝCH SPOŘITELEN

Wejście do kantoru od ulicy św. Jana L. 1.

Centralny Bank czeskich Kas oszczędności. Filia w Krakowie, Rynek główny L. 42. Linia A-B.

Wkładki oszczędności circa **115,000.000 K.** WADYA I KAUCYE. Wszelkie inne interesa handlowe w ramach statutu.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów.

Najwyższe odznaczenia światowe!

Najprzedniejszą Herbatę Ceylon „RANGALLA CEYLON TEA“

pod własną marką ochronną „Palma“ importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną po cenie:

Nr. 1 opakowanie czerwono-złote koron 1·40 za 125 gramów, koron 0·75 za 62½ „

Nr. 2 opakowanie fiołkowo-złote koron 1·20 za 125 gramów, koron 0·75 za 62½ „

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier

POLECA

Antoni Hawełka w Krakowie

c. k. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi.

Dla P. T. Kupców i Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

Spółka Fakturowa w Krakowie

stow. zar. z ogr. por.

ul. Juliana Dunajewskiego L. 3

założona dla Galicyi zachodniej przez

Bank Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem Filię w Krakowie.

Eskontuje: Faktury. Remesy, Dewizy, Przekazy, Zaliczki kolejowe oraz wszelkie pretensye kupieckie.

Załatwia inkasa. — Udziela kredytu w rachunku bieżącym.

Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności i na rachunek bieżący i oprocentowuje takowe po

4½%

od następnego dnia po włożeniu. Wypłaca codziennie nawet większe kwoty bez wypowiedzenia.

Podatek rentowy opłaca Spółka Fakturowa z własnych funduszów.

Godziny urzędowe od 9—12½ i od 3—4½.

W soboty jednorazowo od 9—2.

GALIC. AUTO-GARAGE

W. USTYANOWICZ i Sp.

KRAKÓW, UL. SMOLEŃSKA L. 31.

TELEFON 0107. TELEGRF. ADRES: USTYANOWICZ SMOLEŃSKA 31

NAPRAWA SAMOCHODÓW, REKONSTRUKCYE I ODNAWIANIE WOZÓW. PRECYZYJNE NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI MASZYNY I PIERWSZORZĘDNY PERSONAL TECHNICZNY DAJE GWARANCYE NIENAGANNEGO WYKONANIA WSZELKICH NAPRAW W NASZ FACH WCHODZĄCYCH.

ARTYSTYCZNE SKROMNE I WYTWORNE UMEBLOWANIE

JÓZEF SPERLING

Kraków, Dunajewskiego 7.

Prawdziwe

SINGERA Maszyny do szycia

nabyć można tylko w składach **Singer Co. Tow. akc. Maszyn do szycia.** — Udzielamy chętnie wszelkich żądanych wyjaśnień.

Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.

WINA WĘGIERSKIE (HEGYALAJSKIE) szlachetne, przeważnie z własnych winnic, pomimo niepomyślnych zbiorów niepodrożały. Następnie polecam:

WINA FRANCUSKIE białe i czerwone firmy Cruse & Fils Frérps i Bordeaux. **MADEYRĘ, MALAGĘ, COGNAKI**, tylko francuskie pierwszorzędnych marek.

JULIUSZ GROSSE w Krakowie

Rynek, Pałac Spiski.

„AUTO“

Kraków, Plac Szczepański Nr. 2.

Wyłączne zastępstwo na Galicyę Aust. Daimlera

Wszelkie przybory **Automobilowe**

Pneumatyki. Benzyna, Oliwa.

Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych:

Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.

Wszelkie przybory do zimowych sportów turystycznych.

Wyrób i skład główny:

Apteka Fort. Gralewskiego

w Krakowie.

Figol

Naturalny, nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach.

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki)

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale

Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki.

:: :: Parasole. Rękawiczki. Pończochy. :: ::

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Feliks Szczepanik.

Druk A. Rippera w Krakowie